Nr 35. Warszawa, dnia 1 Września (20 Sierpnia) 1894 r. Rok XIV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Żórawia Nr. 34.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

Szan. Abonentom kwartalnym przypominamy nadchodzący termin przedpłaty.

POLITYKA.

NORWEGIA.

Kraj ten cichy i skromny, o którym zrzadka przepływają wzmianki przez szpalty dziennikarskie i o którego treści ekonomicznej, politycznej i społecznej większość ogółu oświeconego wie tyle, co o Syamie — zaczyna się budzić... w uwadze publicznej i zaciekawiać przedewszystkiem polityków. Naród ten żąda zupełnych swobód, niezależności. Czyż ich nie posiada? Zanim rozpatrzymy szereg owych żądań i pobudek, zajrzyjmy do przeszłości i urządzeń politycznych, co odpowie poniekąd na pytanie powyższe.

Norwegia pozostaje w związku osobistym ze Szwecyą pod berłem jednego króla, ma wszakże zupełnie odrębne instytucye dla władzy prawodawczej i rządu, określone w prawie zasadniczem 17 maja 1814 r., uzupełnionem następnie zmianami. Władzę prawodawczą wykonywa sejm (*Storthing*) wraz z królem, składa się zaś z dwu Izb, chociaż w gruncie rzeczy stanowi tylko jedną instytucyę, która dla obradowania nad prawami dzieli się sama na dwie części. Według przepisów z 6 czerwca 1878 r., storthing winien się składać ze 114 członków, z tych 38 wybierają miasta, 76 okręgi wiejskie. Wybory są pośrednie, dwustopniowe, prawyborcami zaś według prawa z 4 lipca 1884 r., mogą być wszyscy obywatele norwescy w wieku lat 25, mający stałe miejsce zamieszkania. W miastach wybierają oni wyborców rzeczywistych w stosunku 1 na 50 mieszkańców, we wsiach — 1 na 100. Podług pierwotnej konstytucyi, sejm powinien był zbierać się co trzy lata na trzy miesiące; król tylko w razie potrzeby miał prawo zwołać go na posiedzenie nadzwyczajne. Przepisy z d. 24 1869 r. zaleciły zwoływać corocznie posiedzenia zwyczajne przynajmniej na dwa miesiące, król zaś nie może rozwiązać ich przed upływem tego czasu. Zwykle wszakże kadencya trwa, za zezwoleniem najwyższem, cztery miesiące. Każdy storthing, który wyszedł z nowych wyborów, po zebraniu powinien sam podzielić się na dwie części, czyli Izby, tj. wybrać $^1/_4$ członków, stanowiących t. zw. *Laghting* i $^3/_4$ — *Odelsthing*. Każda z tych części naznacza swego prezesa i sekretarzy tudzież działa oddzielnie. Do r. 1884 ministrowie nie mieli prawa uczestniczyć w posiedzeniach storthingu, a więc nie podlegali względom niego odpowiedzialności politycznej. Przed dziesięciu laty nadano im prawo udziału, bez stanowczego jednak głosu. Na posiedzeniach tajemnych wolno im przemawiać tylko z upoważnienia sejmu; wskutek tego mogą być wybierani na deputowanych.

Działalność sthortingu jest bardzo rozległa i swobodna. Według konstytucyi z r. 1814, do zadań jego między innemi należy: ustanowienie praw, podatków, ceł i innych ciężarów, które nie mogą być dłużej pobierane, niż do 1 lipca roku następnego. Dalej: zaciąganie pożyczek na rzecz kraju, czuwanie nad skarbem, udzielanie sum potrzebnych na wydatki państwowe, oznaczenie listy cywilnej króla i apanażów jego rodziny, rozpoznanie protokółów regencyi tudzież ministra sekretarza stanu i członków rady stanu, przebywających przy boku króla w Szwecyi. Rozpatrzenie traktatów, zawartych przez króla, z wyjątkiem warunków tajemnych, które jednak nie mogą sprzeciwiać się jawnym; badanie finansów państwa, naturalizacya cudzoziemców. Nadto do sthortingu należy obiór następcy tronu, w razie jego braku za życia króla; obiór dynastyi, w razie zupełnego braku osób, mających prawo do tronu i mianowanie opieki dla króla małoletniego. Każdy projekt, przyjęty przez obie Izby oddzielnie (Odelsthing i Laghting), albo przez ogólne zebranie, powinien być przedstawiony królowi do zatwierdzenia, który ma w tym razie tylko *veto* względne; chociażby odmówił za pierwszym razem swej sankcyi, projekt zyskuje moc prawa pomimo *veto* królewskiego, jeżeli był przyjęty bez zmiany na dwóch następnych posiedzeniach zwyczajnych storthingu. Niektóre uchwały sejmu nie potrzebują wcale zatwierdzenia królewskiego, mianowicie w zakresie urządzenia policyi wewnętrznej, naturalizacyi cudzoziemców, stawiania ministrów lub innych osób w stanie oskarżenia. Wszystkie prawa powinny być redagowane w języku norweskim. Władza wykonawcza należy do króla, który jednocześnie jest najwyższym zwierzchnikiem szwedzkim. Z tego powodu musi co rok przebywać pewien czas w Norwegii. Gdy zaś jest po za jej granicami, działa tam regencya, składająca się przynajmniej z pięciu członków rady stanu. Nadto przy boku królewskim w Szwecyi powinien być norweski minister sekretarz stanu, wraz z dwoma członkami rady stanu. W ich tylko obecności król może rozstrzygać sprawy, dotyczące Norwegii. Urzędnicy owi mają prawo zasiadać w radzie szwedzkiej, jeżeli obmawiane są sprawy, obchodzące oba kraje. Król ma dowództwo sił zbrojnych lądowych i morskich. Podczas pokoju Norwegia posiada jedynie własne wojska, które nie mogą być wyprowadzone z kraju. Królowi wolno w Szwecyi tylko utrzymywać gwardyę norweską, złożoną z ochotników. Ma on prawo wypowiedzieć wojnę, ale przedtem powinien zasięgnąć zdania regencyi norweskiej i żądać sprawozdania o finansowych i obronnych środkach państwa. Samodzielność tego kraju jeszcze jaskrawiej się zaznacza w przepi-

sach, dotyczących wyboru króla. Przedewszystkiem protokół głosowania w tym względzie powinien być sporządzony w języku szwedzkim lub norweskim, zależnie od tego, jakiej narodowości był prezydujący w komisyi. W razie, gdy po śmierci króla został następca tronu małoletni, rady stanu Szwecyi i Norwegii winny niezwłocznie zwołać sejm obu krajów dla ustanowienia opieki. Dopóki to nie nastąpi, rządy sprawuje mieszana rada stanu, składająca się z dziesięciu członków każdego kraju. Rezyduje ona w Sztokholmie i załatwia interesy pod kierownictwem ministra sekretarza stanu kraju, wskazanego losem. Poczem sejmy wybierają opiekunów podług tych samych zasad *).

Czegóż zatem żąda Norwegia w chwili obecnej? Ma ona przecież niemal to wszystko, co jej sąsiadka. Dochody swoje obraca na własny użytek, posiada odrębne wojsko, wybiera króla, sprawuje regencyę, upoważnia do wypowiedzenia wojny i zawarcia pokoju, obala *veto* panującego, nadaje znaczenie jego rozporządzeniom powagą storthingu. Słowem, stanowi pod każdym względem odrębne państwo konstytucyjne i ma tylko króla wspólnego. Więc chyba działają tutaj czynniki miłości własnej, chęć zdobycia zupełnej niezależności względem zewnętrznych stosunków politycznych? Tak przynajmniej każe przypuszczać hasło, ogłoszone przez radykalistów: „własne ministeryum spraw zagranicznych, własny rząd całkowity!“ Zatem — rozerwanie unii ze Szwecyą! Ku temu właśnie dążą oni już od lat pięciu i dziś ruch w tym zakresie pobudzili do najwyższego napięcia. To też od r. 1814 wybory do Storthingu nie miały nigdy tak doniosłego znaczenia, jak dzisiaj. Lat temu 80 chodziło o stworzenie unii, teraz— o jej potarganie. Na zebraniu wyborczem w Honesfossen szef rządu norweskiego, prezes gabinetu konserwatywnego, Stang, zadał takie pytania: Czy Norwegia ma się zadowolić zupełnem równouprawnieniem, które jej zapewniają przywileje konstytucyjne co do spraw zagranicznych, przy zachowaniu wspólności, czy też przeprowadzi żądanie większości storthingu w kwestyi osobnego ministeryum spraw zagranicznych? Rozłączenie unii będzie zależało od tego, jaka wypadnie odpowiedź na owe pytania. W roku przeszłym szwedzka rada stanu oświadczyła gotowość traktowania o to, ażeby kolejno przedstawiciele obu narodowości sprawowali godność ministra spraw zagranicznych. Tymczasem radykaliści żądają osobnego ministra norweskiego i twierdzą, „że obecny porządek działa wbrew prawom konstytucyi, chociaż przez lat 80 storthingi zgadzały się z tem najzupełniej. Na ten ostatni szczegół powołują się konserwatyści, chcąc ochłodzić porywczość radykałów i uczynić możliwem prowadzenie układów, zamierzonych w roku przeszłym. Ale „młodej Norwegii“ chodzi jeszcze i o własnych konsulów. I tu Szwecya skłonna jest do ustępstw, lecz stanowczo nie przystaje na jednostronną uchwałę Norwegii.

Wnosząc z pewnego rozmamiętnienia radykalistów, tudzież ich stanowczości w żądaniach, łatwo dostrzedz niebezpieczeństwo, grożące unii. Jaki zaś obrót cała ta sprawa przybierze, będziemy widzieli za kilka tygodni, po ukończeniu wyborów do storthingu. Tymczasem trzeźwi puścili na głowy rozpalone ze wszystkich stron strumienie zimnych wniosków, przepowiadających ciężkie i niepewne warunki bytu politycznego Norwegii, w razie jej zupełnego odosobnienia się. Kraj nie może dać sam ze swego łona odpowiedniej siły zbrojnej, a tym czasem niepokonana na morzu Anglia, chciwie patrzy na porty skandynawskie, rozsiane przy długiem pobrzeżu. Szwecya również czuje dobrze, iż bez towarzyszki znacznie osłabłyby jej siły, więc niewątpliwie rozwinie wszelkie starania, aby całość unii utrwalić.

Dr.

*) Dr. Antoni Okolski, „Ustrój państw europejskich.“

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Rozgoryczenie irlandczyków i radykalistów nie słabnie, przeciwnie, może nawet wzmaga i kipi wewnętrznie pod wpływem rozpamiętywań. W ciągu pół roku odrzucono dwa bile: *home-rule'u* i o przywróceniu dzierżawców, wypartych za niepłacenie czynszu. Z tego powodu wydano hasło zerwania z liberalizmem angielskim, który wykazał zupełną niemoc w sprawie irlandzkiej. Inni wołają: „Rząd nic nie robi; powinien on natychmiast izbę rozwiązać, gdyż parlament obecny nie zdoła już stanowić praw dla Irlandyi. Po za tem pewna grupa niezadowolonych domaga się zniesienia izby lordów. W ubiegłą niedzielę urządzono wielki mityng w Hyde Parku, gdzie się zebrały wszystkie żywioły, z wyjątkiem socyalistów, którzy oświadczyli, że protest powinien być wymierzony przeciwko istnieniu obu izb. W tem zbiegowisku tłumu przeszło stutysięcznego, widziano wybitnych członków parlamentu, ciskających gromy z mównic. Według zapewnień telegraficznych, cała ta manifestacya liczyła więcej ciekawych niż niezadowolonych.

W sferach politycznych innych państw europejskich cisza wakacyjna jeszcze panuje, a śród niej rozwija się plotkarstwo i zmyślenia ku pobudzeniu uspokojonych nerwów tłumu. Taka bomba zuchwałego kłamstwa rozprysła się w Wiedniu i przez parę godzin krążyła śród mieszkańców: puszczono pogłoskę o zamordowaniu Crispiego, co niby sprowadziło znaczny spadek renty włoskiej. Już ten szczegół najwymowniej dowodzi, że to był figiel giełdowy, z którego i prasa nieomieszkała

---

1)

KLUB SZACHISTÓW

KOMEDYA.

Wszystkie te opisy — zauważył prezes — zdradzają zbyt widocznie podstęp. Idea naszego stowarzyszenia zaczęła już przesiąkać na zewnątrz, przez tajemnicę... Coraz mniej ludzie wierzą, iż tworzymy klub szachowy i usiłują przeniknąć do prawdy. Ci panowie, których spowiedzie poznaliśmy przed chwilą, skłamali je albo w całości, albo w znacznej części, aby tylko wkraść się między nas i zużytkować niegodnie nasze materyały.

— Nawet przypuściwszy, że te wyznania są szczere — odezwał się jeden z członków — nie dają one nam żadnej rękojmi i nic przedstawiają żadnej wartości psychologicznej. Bo chociażby np. autor życiorysu, opatrzonego godłem: „Lisia skóra,“ rzeczywiście okpiwał swoją siostrę w grze kręglowej lub udając chorego, wdziewał włosienicę, ażeby ją dostrzegła pobożna ciotka, to czyż on pod grozą ujawnienia tych faktów cofnie się przed niedyskrecyą? Zresztą powinniśmy przesiewać materyał i zbierać tylko grubszy, gdyż inaczej nagromadzi nam się kupa zwyczajnego piasku, z którego nauka nie wyciągnie żadnej korzyści.

— Oba zaznaczone tu względy — rzekł prezes — są tak ważne, że nie możemy ich ani chwili tracić z uwagi i musimy czynić wszystko, co tylko zabezpieczyć zdoła interes członków stowarzyszenia i jego cel. Jestem bogaty, nie posiadam ani rodziny, ani związków, od których byłbym zależny, więc w najgorszym wypadku grozi mi może tylko chwilowa przykrość. Inna sprawa z wami. Gdyby jakikolwiek niepoń odkrył tajemnice waszego życia...

Z kilkunastu ust dobył się okrzyk zgrozy i przerażenia, na niektórych twarzach malowała się rozpacz, a w niejednej duszy zadrgał żal za utraconym spokojem.

— Ja dostałbym się między dwa zębate koła — zawołał tęgi brunet, który mógłby barkami most podpierać. Żona, która wie, że jej posag stanowi podstawę mojego bytu i że do żadnej pracy nie jestem zdolny, wraz ze swą matką poddałyby mnie torturze. A jeżeli jedna zła żona i jedna zła teściowa wyrównywają okrucieństwu miliona dyabłów, to dwie złe żydówki w tej roli przewyższają całe piekło.

— W potrzebie ty mógłbyś przenosić rzeźnikom ćwiertowane woły — szepnął nikły blondyn z cerą i postacią wyssanego szparaga — ale co ja bym zrobił, gdyby mi moja piekarka wypowiedziała miejsce męża? Wątpię nawet, czy wypuściłaby mnie gładko. W koronkach i brylantach, sprawiając rozkosz zwierciadłu, w którem odbija się jej elegancka figura, woła do mnie: przypatrz się, wymoczku, jaką masz żonę — przyczem rzuca w górę zaciśniętą pięść. Możecie sobie wyobrazić, jaki ona zrobiłaby z tego kułaka użytek przy rozstaniu.

— Nędza, pięść, kij, sztylet, dyable pazury — wszystko to są żądła i ukłucia komarów w porównaniu ze straszną chłostą, przez jaką przepuszcza mężczyznę kobiecy język — mówił siwawy i pomarszczony męczennik. Nie znam okrutniejszego narzędzia i bardziej morderczej broni. Może ocaliłbym jakąś odrobinę odwagi wobec lwa, bandyty, orkanu, ale gdy moja żona zacznie mówić, truchleję, jak pisklę. Najcięższe plagi wlewają otuchę nadzieją, że się kiedyś skończą, a jej gadanie nie kończy się nigdy. Chociaż Noe wiedział o gniewie i mściwości Jehowy, wypuścił z arki gołębicę dla przekonania się, czy wody potopu nie opadły, bo nie wątpił, że Bóg-mężczyzna kiedyś karać przestanie. Tymczasem potop słów mojej żony trwa już od ćwierć wieku i tak zalewa wszystko koło mnie, że nawet koliber nie znalazłby miejsca na odpoczynek, a już o gałązce oliwnej nie ma co wspominać. Artretyzm, ból zębów, rak, astma, wszystkie choroby dają swym ofiarom przerwy do wytchnienia, tylko język kobiecy nie ustąpi ani chwili. Nie to mnie przeraża, że moja żona mogłaby się czegoś dowiedzieć, ale to, że uzyskałaby przypływ do olbrzymiego potoku swej mowy. Na litość, bądźmy ostrożni!

— O, bądźmy ostrożni w przyjmowaniu nowych członków — powtórzył wysoki, niegdyś piękny, a obecnie strawiony jakiemś długotrwałem cierpieniem mężczy-

skorzystać. Wszystkie dzienniki poranne w lot rozchwytano.

W chwili gdy nic ma nic lepszego do roboty, rodzi się myśl nowego stronnictwa w Niemczech. Dzienniki antysemickie głoszą, iż wkrótce podadzą sobie ręce wszystkie partye o odcieniu żydożerczym. Obecnie toczą się narady w kołach prywatnych dla ustalenia głównych zasad działalności. W razie pomyślnego ich przebiegu, przy otwarciu parlamentu posłowie-antysemici wystąpią już jako członkowie „partyi reformy niemiecko-socyalnej.“

W Rzymie szeroko rozprawiają o zmianie gabinetu. Gen. Mocenni, minister wojny, podał się do dymisyi, co jest podobno w związku z „bardzo niemiłemi odkryciami“: oto z rządowych warsztatów broni zniknęło tysiąc nowych karabinów o zmniejszonym kalibrze. Na miejsce ustępującego ma być powołany gen. Ricotti, który dawniej już piastując tekę wojny, ujawniał zasadę oszczędności w armii. I dziś twierdzi on, że dwanaście korpusów niepotrzebnie obarcza finanse, podczas gdy dziesięć zaopatrzonych należycie w broń i wszelkie środki, stworzyłyby większą niż obecnie sprawność siły orężnej, a jednocześnie kraj poczułby pewną ulgę.

Z Serbii wychodzą sprzeczne wieści o zmianach w składzie ministeryalnym i o upadku gabinetu, a nawet o abdykacyi króla Aleksandra i objęciu rządu przez Milana. Szczegóły te, prostowane nieustannie, muszą jednakże mieć jakąś przyczynę, każą przypuszczać, że tam na coś się zanosi, z czego jeszcze najbieglejsi politycy nie umieją wysnuć jasnych wniosków. To tylko pewna, że na takim gruncie, gdzie w krótkim czasie było tyle wstrząśnień i przewrotów, życie polityczne nie może jeszcze płynąć spokojnie ustalonem łożyskiem; musi od czasu do czasu wzbierać niespodzianie, wylewać i nawet zmieniać koryto.

We Francyi z 86 rad generalnych zaledwie sześć posiadło większość monarchiczną. W departamencie Aube zamiast Casimir-Périera, wybrano na przewodniczącego Frémineta. Wyborom owym towarzyszyły różnorodne przemówienia, zaznaczające poniekąd nastrój i zapatrywania na sprawy porządku społecznego. Wszystkie rady, z wyjątkiem trzech, pochwaliły prawo lipcowe. Między innemi rada departamentu Var, potępiając i odtrącając bez żadnych zastrzeżeń stronnictwo przewrotu, „którego działalność i zasady prowadzą do kradzieży i mordu,“ żałuje, iż rząd nie poprzestał na zwykłych środkach utrzymania dobrego porządku, które powinny były wystarczyć do zapewnienia bezpieczeństwa publicznego. „Natomiast zażądał on od izb uchwalenia prawa, ograniczającego aż do zupełnego niemal zniesienia tak drogo okupione i zdobyte swobody.“ W końcu rada używa „wybrańców ludu“ do stanowczych reform dla polepszenia losu warstw pracujących.

Sprawa amerykańskiej taryfy celnej, która w pewnych szczegółach żywo zaniepokoiła wytwórców europejskich — obecnie przybrała formy łagodniejsze, gdy przedstawiciele cukrownictwa tamtejszego byli najpewniejsi zupełnej wygranej. Izba reprezentantów zdołała wytargować uwolnienie od cła cukru, węgla, rud kruszcowych itd. Przemysłowcy, którym chodziło o utrzymanie systemu protekcyjnego, nie tracą atoli nadziei i są pewni, że pierwej czy później uda się im zwalić nowe postanowienia. W ogólnej zasadzie reforma tak się przedstawia: kiedy wysokość cła według billu Mac-Kinleya wynosiła przeszło 49% wartości przywożonych do Unii towarów, obecnie zniżono tę skalę do 38½%.

Wiadomości z teatru wojny są dość sprzeczne i niejasne, z których nic jeszcze nie można wywnioskować o krokach stanowczych. Anglia za pośrednictwem mowy tronowej, odczytanej przy zamknięciu sesyi parlamentarnej, wyraziła zupełną neutralność względem Chin i Japonii.

W Amsterdamie silne wrażenie sprawiła wiadomość, nadesłana z Batawii, o rozbiciu przez krajowców wyprawy holenderskiej.

BADANIA NAUKOWE.

JAK POWSTAJĄ NARODY.

(Według A. Kirchhoffa).

Pojęcie „narodu“ (*natio*) jest wytworem nowoczesnym; dopiero w naszem stuleciu wyraz ten powszechnie stał się hasłem różnych partyj politycznych, alarmem, powołującym do krwawych wojen.

A jednak nikomu nie przyszłoby łatwo dać zwięzłą i jasną odpowiedź na pytanie, co właściwie oznacza „naród.“ To też ważną jest rzeczą zastanowić się nad tą kwestyą w sposób naukowy, wolny od namiętności politycznych.

Najczęściej otrzymujemy dwie odpowiedzi: jedną opartą na stosunkach językowych, drugą — na pochodzeniu.

Jedni więc powiadają: naród jest zbiorem ludzi, mówiących jednakowym językiem; rzeczywiście, podstawy tej trzymają się statystycy podczas spisu ludności, albowiem żadna cecha nie da się określić tak łatwo i ściśle, jak język. Ale czy to dostateczne? Naprzód język jest rzeczą bardzo zmienną: tak np. część nubijczyków zachowuje mowę dawną, pokrewną staroegipskiej, część zaś przyjęła arabską; czyż mamy tych ostatnich zaliczać do arabów? Byłoby to tak samo, jak np. murzyna, który w koloniach niemieckich Brazylii południowej przywykł do używania najczystszej mowy niemieckiej, zaliczać do narodu niemieckiego. Nadto przypomnijmy sobie, że niektóre oddzielne narody mówią jednakowym językiem: yanke'owie i anglicy, duńczycy i norwegijczycy; tymczasem szwajcarowie np., stanowiący jeden naród, używają trzech języków.

Inni więc wobec tych faktów nie język, lecz pochodzenie wspólne uznają jako cechę narodowości; i rzeczywiście takie jest pierwotne znaczenie wyrazu łacińskiego *natio*: jednakowa pod względem zwyczaju.

---

zna. Mniejsza o nasze niebezpieczeństwo osobiste, ale nie powinniśmy niszczyć szczęścia innych ludzi, jakkolwiek ono powstało. Z mojej spowiedzi wiadomo wam, że córka moja została jako panna matką z nikczemnikiem, który ją porzucił i że ukrywszy ten wypadek, wydałem ją za syna najserdeczniejszego przyjaciela. Otóż małżeństwo to jest pod każdym względem szczęśliwe: on ją kocha i wierzy w jej niepokalanie, ona go ubóstwia, mają dwoje prześlicznych dzieci, którym swe serca poświęcili... Pojmujecie łatwo, coby się stało z tą rodziną po odsłonięciu przeszłości mojej córki.

— Tak, tak — wtrącił barczysty brunet — to równałoby się niemal rozprawie z bogatą żydówką.

— Lub z gadatliwą żoną — dodał jego sąsiad.

— Wolałbym jednak wszystkie te katastrofy — rzekł ze spokojnym naciskiem chudy, zwiędły i starannie wygolony człowieczek — niż stanąć pod publicznym pręgierzem, po odkryciu, że się używa skradzionego majątku. Chociaż oszustwo popełnił mój ojciec, ale jego hańbą napiętnowany czoło syna, który wie o tem, czemu zawdzięcza swoje bogactwo.

Podczas tej wymiany obaw, twarze obecnych wykrzywiły się cierpieniem, do którego przyczepiały się i natychmiast odpadały sztuczne uśmiechy. Powoli nad innemi uczuciami zapanował gorzki smutek, który wbijał w każdą duszę podwójne szpony. Pod wpływem bowiem rozmowy nietylko zbudziły się i szarpać ją zaczęły uśpione wspomnienia, ale uświadomiła się jasno ta pewność, że nikt nie był wyłącznym posiadaczem i stróżem swej bolesnej tajemnicy, lecz powierzył ją innym, którzy przez nieostrożność lub złą wolę oddać ją mogli na łup całemu światu. Wprawdzie każdy, wstępując do klubu, oswoił się z tą myślą i przewidywał możliwe następstwa swych wyznań, ale teraz dopiero ocenił ich wagę, gdy już nie był w stanie ich cofnąć i gdy widział podstępne zamiary osób obcych, pragnących zdjąć ze stowarzyszenia jego maskę. Odgadli to pognębienie swych towarzyszów dwaj ludzie, z których jeden był głównym twórcą klubu szachistów, a drugi jego przewodnikiem.

— Sądzę — odezwał się prezes — że kilkoletnie trwanie naszej instytucyi, w którem wypróbowała się należycie niezachwiana niczem szczerość i dyskrecya wszystkich członków, powinno zupełnie usunąć trwogę, o ile pozostaniemy w dotychczasowym składzie. Każdy z nas tylko powiększył swoją istotę, stanowimy razem jedną, ściśle spojoną całość. Zresztą, jak wiecie, posiadamy w naszej organizacyi dostateczne wędzidło przeciwko nieposzanowaniu tajemnicy. Dziś dbać powinniśmy tylko o to, ażeby nie wpuścić do siebie zdrajcy, którego tem wędzidłem nie moglibyśmy okiełznać.

— Zamknijmy klub dla nowych członków — zawołało kilka głosów.

— Jeżeli tego żądacie — oświadczył prezes — godzę się.

— A ja nie — powiedział stanowczo wysoki, szczupły mężczyzna z bladą, rzadkim czarnym porostem obrzuconą twarzą którego hakowaty nos wyrażał energię a wązkie i zaciśnięte wargi — upór. Gdy odezwał się, z po za okularów błysnął mu ogień.

— Dlaczego? — spytano ze wszech stron.

— Naprzód dlatego, że jeżeli nasze stowarzyszenie założyliśmy nie dla bezmyślnego przyglądania się sobie, lecz dla nauki, to musimy się starać o jak najobfitsze zebranie dla niej materyału.

— Mamy go już dosyć.

— Ona nie zna: dosyć.

— W takim razie nigdy nie skończymy tej pracy.

— A przynajmniej nie dziś. Powtóre...

— Nie chcemy, nie chcemy! — wołano namiętnie.

— Powtóre — mówił nieustraszony oponent — przedstawię wam kandydata, który odpowiada wszystkim warunkom naszego stowarzyszenia i dostarczy naszym badaniom nadzwyczaj ciekawych faktów.

— Kto taki?

— Zgodnie z regulaminem, nazwiska jego nie wymienię, dopóki nie zostanie przyjęty do naszego klubu. Jest to człowiek, któremu przyznano najzaszczytniejsze tytuły ideału a on sam nazywa się wielorakim łotrem. Czy wysłuchacie jego własnoręcznie spisanej bijografii, którą złożył w moje ręce?

Jednych ogarnęła ciekawość, w drugich wstąpiła odwaga.

— Czytaj! — zawołali wszyscy.

(D. c. n.).

jów i obyczajów, języka i cech zewnętrznych, grupa ludności, czerpiąca swą jednolitość z istotnego pokrewieństwa. Ale gdzież można znaleźć naród tak jednolitego pochodzenia? Dzieje każdego z nich ukazują nam go w postaci wielkiej rzeki, powstałej z licznych źródeł i tem liczniejszych, im sama ona jest większa. Skłonni jesteśmy np. uważać ową ćwierć całej ludności, którą nazywamy chińczykami, za jednorodną; jakież wszakże różne były w rzeczywistości żywioły, z których ona urosła! W górach Chin południowych mieszkają jeszcze szczątki tych plemion barbarzyńskich, z których powstał naród chiński. W naszych czasach odbywa się to samo na dalekim wschodzie Europy: wielkorosyanie, zajmujący niegdyś tylko Rosyę środkową, wchłaniają rozmaite plemiona tureckie i fińskie od południa stepowego do północy tundrowej. Najmłodszy ze wszystkich, naród yanke'ów, tworzy się od stulecia z mieszaniny odłamków prawie wszystkich ludów europejskich.

Tak jednolity na pozór naród niemiecki powstał też ze zlepków. Przed dwoma tysiącami lat południe obecnego państwa nie było zamieszkałe przez niemców, lecz przez celtów, cały zaś wschód przed tysiącem lat (a po części i dzisiaj) był słowiański; tak więc tylko ludność północno-zachodnia może ma w sobie czystą krew germańską; rzeczywiście spotykamy tam największy procent niebieskookich blondynów; ku południowi wzmaga się procent brunetów. Na wschodzie słowianie również nie zostali całkowicie wytępieni, lecz tylko ich mowa, prócz łużyczan nad Sprewą; na tych ostatnich widać obecnie cały przebieg germanizacyi. Łużyczanie są dwujęzyczni: szkoła, wojskowość i ożywiona komunikacya dzisiejsza, rozpowszechniły między nimi język niemiecki; w kościele jednak i w domu słyszymy dawną ich mowę słowiańską. Jeżeli kiedyś — pisze Kirchhoff — zstąpi do grobu, podobnie jak w 1404 r. na Rugii, ostatnia kobieta, mówiąca po słowiańsku (płeć ta dzięki zmysłowi konserwatywnemu, zwykle najdłużej dochowuje mowę ojczystą), wówczas germanizacya będzie ukończona; a jednak w żyłach mieszkańców Sprewaldu, mówiących po niemiecku, płynąć będzie jak i dzisiaj krew słowiańska. Tak więc naród niemiecki jest mieszaniną wszystkich trzech głównych grup etnicznych europejskich, odpowiednio ześrodkowanych w kraju.

Jeżeli więc ani wspólność języka, ani pochodzenie nie tworzą narodu, może odnajdziemy klucz danej zagadki w życiu państwowem? Portugalczycy, jak i holendrzy, stali się narodami dopiero wskutek swego życia państwowego. Hrabia Henryk Burgundzki otrzymał w r. 1107 kraj między Minho i Duro od króla Alfonsa VI Kastylskiego za męztwo w walce z maurami. Jego potomkowie rozszerzyli ten obszar, który od słynącego winem miasta Porto otrzymał swą nazwę, na południe aż do wybrzeża Algarwii. Tak walcząc z maurami, wzrastała Portugalia do r. 1251, pokrewnie i jednocześnie z królestwem Kastylii, jądrem dzisiejszej Hiszpanii. Cała starożytność i początkowe wieki średnie nic nie wiedziały o żadnem rozgraniczeniu w zachodniej części półwyspu Iberyjskiego; i dzisiaj portugalczycy nie odróżniają się bardziej od kastylczyków, niż ci od mieszkańców wybrzeża północnego lub od katalończyków; są oni wprawdzie brzydsi od kastylczyków, mają cerę żółtawą, a niejeden z naszych młodzieńców, walczących o wypielęgnowanie wąsów, mógłby zazdrościć portugalskiej matronie wcale pokaźnego zacienienia wargi górnej. Język portugalski jest właściwie tylko narzeczem hiszpańskiego, którem zresztą mówią nawet w Galicyi pirenejskiej. Niemniej jednak w granicach państwa portugalskiego powstał osobny naród, z odrębną literaturą, z wyłącznym charakterem działalności, zwróconej ku morzu, żegludze, handlowi morskiemu w przeciwieństwie do kontynentalnych kastylczyków; między tymi sąsiedniemi narodami wytworzyła się nawet nienawiść.

Jak portugalczycy powstali przez wydzielenie się prowincyi nadbrzeżnej z całego półwyspu, tak samo pojawili się w XVI wieku holendrzy przez utworzenie państwa nadbrzeżnego na ujściu Renu, gdy reszta niemców opuściła dzielnych mieszkańców wybrzeża w ich walce o wolność przeciw ciemiężcom hiszpańskim. Dotąd jeszcze kraj i ludzie po obu stronach granicy holendersko-niemieckiej są do siebie podobni jak dwie krople wody, ale po stronie holenderskiej narzecze miejscowe stało się poważnym językiem literatury. Holendrzy przez swój handel morski stanęli tak dalece na własnych nogach pod względem ekonomicznym i politycznym, przez swe zaś stosunki państwowe ugruntowane w ciężkich zapasach, tak zostali między sobą zespoleni w grupę oddzielną, że za żadną cenę nie chcieliby powrócić na łono narodu niemieckiego.

Widzimy więc, iż wspólne pożycie państwowe jest potężnym czynnikiem zjednoczenia narodowego; czy można wszakże uważać to za prawo ogólne?

Jeżeli rzucimy okiem wstecz na młodzieńcze lata kultury europejskiej, gdy ona nie wyszła jeszcze po za obręb wybrzeży morza śródziemnego, to dostrzeżemy tam dwie ważne wskazówki w tym względzie. Grecy, pomimo rozmaitości ich plemion, która ujawniła się szczególnie w charakterze doryjczyków i jończyków, przedstawiali właściwości narodu jednolitego w języku, cechach zewnętrznych, w obyczajach i kulcie religijnym, sztukach i naukach, w poczuciu dumy narodowej względem reszty świata „barbarzyńskiego," w zjednoczeniu przeciw nawale perskiej; a wszakże nie utworzyli oni nigdy państwa jednolitego. Rzymianie przeciwnie: rozpostarli stopniowo swą władzę po za obrębem miasta siedmiopagórkowego nad całem Latium, Italią, wreszcie nad całym obszarem nadśródziemnomorskim, a nawet nieco dalej: od Marokka do Mezopotamii, od katarakt nilowych do Brytanii; ale mimo swej wielkiej potęgi państwowej, nie utworzyli jednolitego narodu rzymskiego na tym obszarze, dali jedynie podkład dla późniejszego powstawania narodów romańskich.

Widzimy więc, iż nie tylko takie przelotne utwory chciwości lub ambicyi wojowników, jak olbrzymie państwo władców mongolskich, którzy w wiekach średnich połączyli swym knutem wszystkie kraje i ludy od Chin na wschodzie do Rosyi na zachodzie lub jak mocarstwo „boga wojny" Napoleona I, ale nawet państwa długotrwałe nie mogą czasami stopić swych ludów w jeden naród; z drugiej zaś strony są rzesze, które przez długie wieki żyły i rozwijały się bez zjednoczenia w państwo. Dante opiewał naród włoski, stwierdzający świetnie swe istnienie na wszelkich polach działalności ludzkiej, już przed sześciu wiekami, a przecież dopiero zwycięztwa francuskie pod Magenta i Solferino, a później niemieckie pod Sadową i Königgretzem, a wreszcie pod Metzem i Sedanem, dokonały politycznego związania Włoch. Tak zaś potężni dziś niemcy, czyż nie wytworzyli podobnie jak niegdyś hellenowie, narodowości na drodze bezpaństwowej? Występują oni na arenę historyi rozdrobnieni na mnóstwo plemion; do wieku IX, podobnie jak grecy z czasów Homera, nie mieli żadnej wspólnej nazwy, nie było wtedy jeszcze „niemców", tylko plemiona: franków, saksonów, szwabów itd. Henryk I założył państwo niemieckie, ale było ono raczej federacyą tych różnych plemion, a nie państwem jednolitem; wspólne zaś czyny niemców, które wpłynęły na ich narodowe zlanie się, jak germanizacya słowian i prusów, panowanie handlowe na północy, jak reformacya, zostały dokonane niezależnie od państwowej władzy centralnej a po części wbrew jej.

Tak więc, prócz pobudek państwowych, muszą być jakieś inne czynniki w duszy ludów, które łączą je w wyższe związki kulturalne, zwane narodami.

Ernest Renan w pełnej zapału mowie na temat: *Que'est ce qu'une nation?* wypowiedział zdanie: „naród jest to wielkie zbiorowisko ludzi, którzy *chcą* do siebie należeć." To rzucone, jak wyrocznia, zdanie wielkiego francuza jest — mówi Kirchhoff — blizkie rozwiązania kwestyi, potrzebuje tylko głębszego geograficznego uzasadnienia: chodzi mianowicie o wynalezienie przyczyny owego „chcenia."

Chcą należeć do siebie przedewszystkiem ci, którzy są pokrewni pochodzeniem; ale nie tylko ci: „Bracia, otworzę wam drogę; pamiętajcie o żonie i dzieciach" — zawołał Winkelried, rzucając się na las włóczni nieprzyjacielskich, aby poświęcić swe życie dla wspólnej sprawy. Ten szlachetny związek braterstwa, gdzie „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego" stoją, widzimy i u ludów, które nie sądzą bynajmniej, że są wspólnego pochodzenia. Szwajcarzy, podobnie jak belgowie, choć są rozmaitego pochodzenia, chcą stanowić jedność, gdyż zamieszkują wspólne przestrzenie między Jurą i śnieżnymi szczytami Alp, między Lemanem i jeziorem Bodeńskiem, bo społem bronili swego kraju przed obcą napaścią. Powielekroć zaborczy książęta szturmowali a nawet wtargnęli do nich, ale za każdym razem sztandar wolności szwajcarskiej powiewał znów dumnie, bo dokoła niego gromadziły się wielkie serca i silne ramiona, wspólne zwycięztwa i cierpienia spajały przelaną w ofierze krwią coraz silniej synów całej tej ziemi. Między częściami Szwajcaryi, różnemi pod względem przyrody, istnieje konieczny ścisły związek ekonomiczny: życie pasterskie wysokich Alp jest zależne od podgórza, gdzie rośnie zboże, owoce i wino. Te różne części są ze sobą przytem związane gęstą siecią dróg naturalnych, podczas gdy zewnątrz komunikacye są trudniejsze: tylko wązki, skalisty wąwóz prowadzi z Engadinu do Tyrolu, tylko dolina Rodanu do Francyi; żadne przewroty polityczne: ani podboje rzymian, ani burze wielkiej wędrówki ludów nie zdołały trwale rozerwać tej jedności geograficznej i poczucia wspólności narodowej, które polega na sentymentalizmie; ma ono silną, realną, utylitarną podstawę, zupełnie odpowiadającą zdrowemu, realistycznemu zmysłowi szwajcarów. A jednak ta podstawa wytwarza coś wysoce idealnego: zaciera ona wstrętne nienawiści rasowe, budzi sympatyę między członkami związku różnego pochodzenia: szwajcar niemiec mówi chętnie po francusku i odwrotnie.

Ten przykład Szwajcaryi jest typowym dla powstawania narodów wogóle. Są one bezwątpienia—jak słusznie rzekł Renan—stowarzyszeniami, posiadającemi wolę wspólności, tylko że ta wola nie może być jedynie fantazyą, lecz powinna się zgadzać z warunkami geograficznymi i ekonomicznymi, wynikać ze wspólności interesów. Niemiec, który znalazł nowe schronienie pod błękitnym, gwieździstym sztandarem Stanów Zjednoczonych — mówi Kirchhoff — może długo jeszcze po niemiecku czuć, myśleć, mówić i postępować, ale z biegiem czasu nowa ojczyzna wciąga przesiedleńca w nową sferę spraw, codzienne stykanie się i interesy z pierwotnie obcymi ludźmi wytwarzają coraz większą zażyłość, dawne zwyczaje i język przybysza tracą coraz bardziej swój pierwotny charakter a nabywają nowego, dzieci wychowuje on już po amerykańsku, gdyż trzeba je zahartować do energicznej walki o byt, którą mają staczać na gruncie

tamtejszym przy warunkach miejscowych. Na tej zasadzie Kirchhoff dochodzi do wniosku, że nie marzenia, nie teorye stwarzają naród, lecz *powaga życia*, wspólność interesów, warunkująca wolę. Tę wspólność interesów wiąże on głównie z interesami państwowymi, łagodzi to jednak uwagą, że państwo nie może zawsze złączyć różnych ludów w jeden naród, mianowicie gdy spotyka się ze zbyt wielkiemi sprzecznościami geograficznemi i etnicznemi (szczególnie gdy trwa krótko), np. państwo rzymskie, mongolskie, napoleońskie. Podobnież skandynawskie nie połączyło szwedów i norwegijczyków w jeden naród, mimo wspólności pochodzenia, albowiem zbyt wielka jest tu różnica interesów, wynikająca z różnorodności warunków geograficznych.

W. N.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA FRANCUSKA.

J. Ricard: *Le cristal fêlé*. Paryż 1894.

Bohaterki Ricarda nie składają się tylko z duszy i włosów, jak to bywa zwykle w powieściach psychologicznych. Autor obdarza je powłoką cielesną, nader powabną i wytworną. Tytuł ostatniego utworu *Le cristal fêlé*, oznacza bohaterkę nieuleczalnie zranioną w uczuciowości. Będąc czternastoletnią dziewczyną, igrała niebacznie z sercem zakochanego chłopca, kazała mu wreszcie żartem wyskoczyć przez okno, co on bez namysłu uczynił i wyzionął ducha na miejscu. Stary Kraszewski, nazywając kobietę „sfinxem“, miał jednak wiele słuszności. Myśli i chcenia, które przechodzą po tych główkach, zbijają z tropu wszelką logikę i psychologię. Kobiety wogóle więcej wzbudzają nadziei, niż dać mogą; oczy ich zawsze obiecują, ale w najlepszym razie kłamią bezkarnie. Kłamią nie tylko u Wenery, pysznie rozkwitłej (Strindberg porównywa ją z pajęczycą, która zagryza samca, po zapłodnieniu) ale także u „Venus Verticardia,“ o świeżem serduszku, w którem jeszcze potwory nie zdążyły się zagnieździć. Miłość jest walką płci — na to prawdopodobnie żadne postępy ani reformy nie poradzą.

Tę walkę Ricard maluje w sposób nieporównany. U bohaterki, o której mowa w ostatniej jego powieści, zebrane jest liczne towarzystwo wielbicieli. Nowoprzybyłego, niejakiego de Bracancourta, gospodyni przedstawia innym gościom, poczem zwraca się doń z następującemi słowy:

— Zapomniałam jeszcze przedstawić panu osobę najbardziej interesującą z mojej menażeryi. Czy lubisz pan psy?

— Mogę lubić, ale nie mam zamiłowania do gatunku!

— Prawda, gdzież jest ten kochany Germain?

— Nie widziano go dziś — rzekł inny z obecnych — nie jest cierpiący, spodziewam się?

— Nie, ale miał niedawno spleen. Nie chciałam go więc wystawiać na waszą rozmowę... Jest tam pod stołem.

Świsnęła — przybiegł.

— Germain, proszę spojrzeć na tego pana. Jak go znajdujesz? — zapytała, wskazując Bracancourta.

Pies obejrzał go uważnie, pochodził koło niego, obwąchał z miną czemnicielską, nareszcie odwrócił się pogardliwie.

— Boję się, iż znajduje mnie źle — rzekł de Bracancourt.

— O, nie! przesadzasz pan... Gdyby tak było, już by pana był pokąsał. Obojętnyś mu pan i wszystko. Jest on nader ostrożny w swych uczuciach; nadzwyczaj trudny.

I objęła psa namiętnie.

— Czy go pani znajduje pięknym? — zapytał Bracancourt nieśmiało.

— Germain wyższy nad piękno — odrzekł z powagą jeden z wielbicieli. To nie jest forma, lecz dusza... Powinieneś pan głęboko przejąć się tą myślą, jeżeli chcesz często tu przychodzić.

Przyniesiono herbatę. Germain zbliżył się do stołu w oczekiwaniu godnem i poufałem.

— Chcesz buttersznit z kawiorem lub bez? — zapytała gospodyni. Germain wysunął jedno ucho naprzód, drugie w tył, nadając swej fizyognomii najbardziej natężony wyraz niezdecydowania.

— On nie wie, czego chce! — rzekł jeden z gości.— W oczekiwaniu nim się namyśli, może pani raczy mnie dać szklankę herbaty?

Słowem, piękna Klaudya traktuje licznych swych, a uległych wielbicieli gorzej, niż psa. Ale i ta kosa trafiła wreszcie na kamień. Był nim niejaki Muffi, o lat dwadzieścia starszy od niej, człowiek silnej woli, który ranił ją bezustanną ironią i jednocześnie przykuwał do siebie. Ale bruzdzi mu przeszłość. Był kiedyś kochankiem jej matki. Klaudya, trawiona przez zgryzoty i wspomnienia młodości i zwichnięta ostatecznie tą przeszkodą w drodze ku szczęściu, wychodzi za pierwszego gacha, który jej się nawinął i wkrótce kończy marny swój żywot.

Autor jest wytrawnym psychologiem, ale tworzy zarazem osoby żywe, nie jak Bourget, który nazbyt zajęty rozbiorem duszy, daje nam raczej manekiny, mechanizmy duchowe, działające podług wszelkich zasad, ale nie istoty z krwi i kości.

Ricard jest zresztą nader pobłażliwy dla okrucieństwa pięknych kobiet, które mogą na wszystko się ważyć i wszystkiego dokonać odrobiną uśmiechu i spojrzeń obiecujących. Są to siewczynie snów i marzeń. Artyści i poeci niewątpliwie błogosławić będą to okrucieństwo raniące, ale tak obfite i dobroczynne. Uprawiając w sobie piękno aż do szału, kobieta staje się w końcu swego rodzaju abstrakcyą, która zawiera stek wzruszeń i namiętności. Jej wizerunek powinien zostawić ślad niezatarty w życiu, koło którego przechodzi, coś nakształt piętna, jakie zostawia rozpalone żelazo na skórze. Ricard znajduje, iż jest to karyera warta tego, aby się jej oddać zupełnie. Waży to tyleż, co pisanie głębokich ksiąg lub szczytnych symfonii. „Są to sprawy pokrewne w sumie, gdyż zadaniem sztuki jest ukrywać prawdę życia pod wzruszeniem nerwów... Czyż nie możnaby w ten sam sposób określić zadań miłości?“ Jeżeli zapytacie, cóż ta filozofia kokieteryi pozostawia kobiecie na starość? — autor odpowie wam: „Prawie wszystko!.. Mężczyźni i kobiety także zachowują zresztą w swej przeszłości szereg wydarzeń sercowych, które wyszydzają, z gniewem lub ironią, ale mają jeszcze inne, o których nigdy nie mówią. Pozostaje zawsze powaga w myśli, jeżeli ona jest rozkołysaną aż do pewnych głębin. Pokochawszy raz w ten sposób, kochamy w dalszym ciągu; tak samo zachowujemy kolor oczu, trochę przyćmiony, być może przez lata długie. Czy nie zdarzyło się wam nigdy podziwiać wierności nader spóźnionej, która czyniła z mężczyzn w wieku podeszłym szczerych wielbicieli kobiet bardzo starych? Jest to wielka miłość zabalsamowana.“

Takie są kobiety, które Ricard lubi malować. Co się tyczy mężczyzn, to przewidują oni nieznośne jutra wszelkich snów, mają wiele dowcipu. Uśmiechnięci i grzeczni, są nader baczni na echa, jakie nawet przelotne ich słowa wywołują we wrażliwości dam, o które się dobijają. Każdy wyraz puszczany jest przez nich uważnie i troskliwie, jak rzecz cenna, której nie trzeba wystawiać na niebezpieczeństwa, ani nawet na losy przypadku. Przy takich warunkach czem staje się miłość? Ludzie ci boją się i wstręt żywią dla uczuć powszednich. Zazdrość, zapał objawiany, więzy nałogu, wszystko to nawet w wyobraźni sprawia bunt nerwów. Jest to wstręt tegoż samego rodzaju, z jakim wkładalibyśmy na nogę stary, zbutwiały trzewik ze śmietnika. Miłość jest więc rozkoszą fizyczną, wymagającą warunków osobnych, jak wytwornego otoczenia, piękna i dowcipu istoty kochanej; jest to także rozkosz wyobraźni, która najlepiej smakować może na uboczu od życia codziennego, a nie w niem samem. Jeżeli mężczyzna ma kochankę, to nie wpuszcza jej do swego istnienia, jak również nie zagląda nigdy do warunków jej bytu realnego. Z tego, iż dostarczano sobie nawzajem chwil szału nerwowego, nie wynika jeszcze iż trzeba razem mieszkać, obiadować, oddawać się wspólnie nędznym, mizernym i pospolitym zajęciom codziennym, od których właśnie uczucie traci swój urok, powszednieje i staje się w końcu najokrutniejszą niewolą. Ach, te wspólne wizyty, przechadzki, wystawianie całej sfery życia wewnętrznego osobom obcym, te publiczne zawieranie związków z oznaczeniem dnia, godziny i nocy — co jest wprost cynicznie nieprzyzwoite i dobre dla osób z uczuciowością stróżów; trudność nawet mówienia z ludźmi o pewnych rzeczach, gdyż wszelka próba niezależności karana jest masą przycinków, prześladowań! Wszystko to wytwarza jakieś chodzące więzienia, nieznośne dla ludzi z rozwiniętem poczuciem swej osobowości.

Z drugiej strony kobiety lubiane przez Ricarda, rozumieją, iż mężczyzna bywa przyjemny, gdy jest zalotny, nadskakujący, ale dopóty aż nastąpi *le grand accident*.“ Otóż tę przygodę odwlekają jak można najdłużej, jątrząc w ten sposób ciało i pobudzając wyobraźnię. Oderwana od życia codziennego, miłość staje się nader zbliżoną do marzenia. Zresztą często ona omija kwieciste szlaki rozkoszy i przechodzi w burzę, pełną łez i cierpień, ale bądź co bądź powinna być wyzwoloną ze wszelkich więzów przymusu i zwyczaju.

W tym właśnie kierunku dąży miłość w tak zwanym „mondzie.“ Dlatego też przedstawia on dla psychologa nader ciekawe pole spostrzeżeń. Bo gdzież indziej uczucie może przebiegać naturalny krąg swego rozwoju? Wszak nie śród mizeractwa mniej więcej inteligentnego i przybitego troską o chleb.

Wprawdzie ta większa wolność, z jakiej miłość korzysta w t. zw. „świecie“, zbrukaną jest przez sprzedajność, handel legalny ciałem i cudzołóztwo, ale wszystkie te brudy są skutkiem tyranii społecznej, rozlewają się na uboczu od uczucia i dusza ucieka od nich, aby właśnie w miłości obmyć skrzydła.

Ricard jest prawdziwym i wielkim talentem. Dzieła jego cierpią wszakże na tem, iż wychodzą pierwej w odcinku. Są więc przeładowane zdarzeniami, a kompozycya pozostawia wiele do życzenia.

L. W.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

Teatr. Na scenie teatru letniego wystawiono nową sztukę Augusta Germain'a (w 3 aktach) p. t. *Rodzinka*. Rzecz osnuta na tle życia paryzkiego w świecie przemysłowym, gdzie interes rozprzęga wszelkie podstawy moralne i uczuciowe, stwarza cynizm i chłód. Poważny przemysłowiec, rujnujący się na aktorkę, młodzieniec (syn) karciarz, samolub — to są postacie, które już nieraz widzieliśmy. Ospała, powolna akcya obejmuje

sporo charakterów bladych i ujemnych. Śród tej gromady, ciągle kręcącej się na scenie, wzbudza sympatyę widza młodzieniec, z pozoru lekkosz, birbant, w gruncie rzeczy człowiek prawy, szlachetny, ratujący honor swej siostry, zadraśnięty przez tenora-głupca. Artyści nasi grali sztukę wogóle dobrze, ale z pośpiechem ujawniającym niezupełne przyswojenie ról. Są to wszakże usterki, które się wygładzą po paru przedstawieniach.

— Powieść Orzeszkowej, *Meir Eozofwicz* (czwarte wydanie drezdeńskie, bogato ilustrowane w przekładzie niemieckim), została nagrodzona medalem i dyplomem uznania.

— P. Cebrikowa w *Ruskiej myśli* drukuje wyczerpujące studyum krytyczne, poświęcone Orzeszkowej.

— Akademia wojenno-medyczna w Petersburgu wydawać będzie własny organ p. t. *Rocznik akademicki.*

— *Ruskij Wiestnik* drukuje w przekładzie nowelę Klemensa Junoszy p. t. „Folwark do sprzedania.“

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Listy z Anglii.

V.

Było nas czterech mężczyzn w tłumie 150 pionierek... W pierwszej chwili, gdy jeszcze nie oswoiłem się z otoczeniem, pomyślałem o braciszku w zawodzie z *Kuryerka*. Materye, krój, kolory i różne dziwactwa w sukniach, łachmankach, wstążkach spadających, latających lub unoszących się sztywnie do góry — wszystko to przedstawiało by dlań kopalnię sprawozdawczą. Każde zebranie kobiece, bal, wieczór, raut itd. dają już możność „wypisania się“ pod tym względem, a cóż dopiero zebranie „pionierek,“ które swą wiarę i swe zadania usiłują ucieleśnić nawet w odzieży! Widzę jednak, żem gotów współzawodniczyć z kolegą kuryerkowym, i, przestraszony, uciekam z pola, aby „wejść w samego siebie.“

Przyszedłem do „Klubu pionierek“ z pewnem uprzedzeniem. Klub kobiecy, wyłącznie kobiecy — to absurd, myślałem, to wybryk emancypantek. Zresztą — krytykowałem dalej — rozumny ruch niewieści wymaga sił umysłowych; dlaczego więc ta wyłączność, dlaczego pozbawiać się niezbędnej pomocy umysłowej rodu męzkiego, mającego już wiekową wprawę „intelektu“? Co to za „pionierki“, które własnej sprawy nie znają? Z temi zapytaniami przyszedłem do klubu... Przebyłem w nim jeden wieczór, drugi i znalazłem, że ta wyłączność ma swą racyę bytu. Przedewszystkiem kobiety czują się u siebie, na swoich śmieciach; nieprzyzwyczajone do życia publicznego, nabierają tu odwagi i spokoju, przemawiają bez nerwowości i, podobno, nabywają nietylko wykształcenia, ale i umiejętności publicznego krasomówstwa. Prawie wszystkie, które zabierały głos, mówiły jasno, logicznie i przekonywająco, a niektóre nawet pięknie, jak np. pani Stanton Blache (amerykanka). Przewodniczący w Anglii jest nietylko dzwonkiem, młotkiem, który jednemu usta zamyka, a drugiemu otwiera, ale zarazem uosobieniem całego zgromadzenia. Każdy mówca zaczyna: „panie przewodniczący, panie i panowie,“ a w środku mowy, szczególnie gdy polemizuje, zwraca się nawet twarzą do przewodniczącego; więc cecha polemiki osobistej znika. W takich warunkach rola przewodniczącego jest trudną; on zagaja zebranie, prowadzi je jak dyktator, a wreszcie streszcza wrażenia swe, nie osobiste, ale — kierownika rozpraw. Kilkowiekowe życie publiczne bez więzów i przeszkód wychowało sztukę przewodniczenia. Otóż i w klubie pionierek spostrzegłem bardzo umiejętne, zgrabne i żywe prezydentki, pomimo że jedna z nich była nowicyuszem w swem zadaniu.

W sąsiedniej sali uczestniczki wertowały pisma i miesięczniki, robiły notatki i wyciągi, inne zapalczywy wiodły spór o nowe książki. W klubie istnieje dobra i elegancka jadłodajnia, a nadto pokoje gościnne dla członków, mieszkających za miastem i narażonych na nocowanie po za domem. Klubów takich jest kilka, ale ten, o którym mówimy, jest zarazem klubem propagandy z odczytami i rozprawami, odbywającemi się co tydzień. Pionierek jest od 450 do 500, z których każda wnosi 21 rs. wpisowego i tyleż składki rocznej. Suma 10 tysięcy rubli, wpływających z tego źródła, wydaje się na pozór wielką; instytucya jednak istnienie swe zawdzięcza ofiarności kilku członków, szczególnie zaś pani Massingbread.

Inne stowarzyszenia kobiece nie mają własnego lokalu, a posiedzenia swe odbywają w pomieszczeniach przychylnych im towarzystw naukowych lub sztuk pięknych. Istnienie grup „Aleksandra,“ „Pionierek“ i innych rozwiązało pytanie sporne, które długo zajmowało prasę, czy „kobieta jest zdolną do „życia klubowego“ — (clubable)? Pomimo potwierdzającej odpowiedzi faktycznej, tak zwano kluby demokratyczne, nawet najbardziej skrańcowe, powołując się na różne zajścia i skandale, odmawiają kobietom przystępu do siebie.

Skąd ten zatarg między zwolennikami daleko idącego postępu a kwestyą kobiecą? Na każde zjawisko składają się liczne przyczyny; podstawową wszakże jest bardziej ogólna, którą należy zaznaczyć, jako działającą na obie sfery i płcie.

W krajach, o życiu społecznem bardzo rozwiniętem, dążności reformatorskie ulegają temu samemu losowi, co i zacofanych, mianowicie nie mogą się obejść bez balastu satelitów, w liczbie których przeważają błędne ogniki. W krajach słabych, że się tak wyrazimy, te ogniki prowadzące na manowce, są rezultatem niedorozwoju — u silnych ujawnia je uczucie przesytu, które Sienkiewicz fałszywie nazwał przerafinowaniem. Niesmak, wywołany przesytem, potrzebuje natychmiastowo działającego kwasu, którego niedomagający szuka w źle zrozumianym idealizmie, co do swego moralnego przeistoczenia się. W ten sposób powstaje mnóstwo zachcianek, częstokroć chorobliwych, a nawet jako rezultat brutalnych instynktów z przeszłości, które w zasłonie idealistycznej zajmują przednie miejsce przy narodzinach nowych form współżycia. Przejawy te widzimy na każdym kroku, a także w stosunku obu płci. Kobiety jednak mają pewną wyższość nad nami, dlatego właśnie, że stanowią żywioł, zdobywający wyzwolenie, podczas gdy my usiłujemy zrzec się dawnego stanowiska. Wyzwolenie jest rzeczą przemian w przyszłości, ale my chcemy czegoś *zupełnego* natychmiast; zaczyamy od naszego moralnego ja, jako pozornie najbardziej łatwego dla nas przedmiotu do przekształcenia.

Dosyć jest wziąć do ręki tak zwane powieści kobiece. Pojawił się przesyt naszych sił gospodarczych; kobietom stanęło w gardle wszystko, co było w przeszłości: rodzina, małżeństwo, macierzyństwo... zawsze w towarzystwie posagu i wyprawy. Chcą więc teraz miłości bez wyprawy i posagu, macierzyństwa świadomego, a nie tej „wściekłej reprodukcyjności“ *), która miała na względzie kolonistów dla Indyj, Australii itd. Inne, jak np. Sarah Grand, chcą mężczyzn dziewiczych; żądanie, być może, słuszne, ale na dziś niemożliwe.

*) Panie Schreiner, Mannington Gaffyn są głównemi szerzycielkami „miłości“; panie Dixon, Caird, Kenealy, Claremonte itd. podniosły sprawę świadomego macierzyństwa.

Jasnem jest, że te dążenia kobiet mają oddźwięk i wśród niezadowolonych mężczyzn. I my chcemy innych kobiet — pragniemy zerwać pęta przeszłości. Ale my, mężczyźni, mamy odziedziczone brutalne instynkty, które powleczone idealizmem, usiłują znaleźć dla siebie ujście, pomimo nowych dążności naszych. Gdy widzimy te kobiety nowe, które ze ściśniętemi rączkami, z rozpalonemi skroniami rzucają się na oślep ku przyszłości, chcąc przedewszystkiem uciec od zohydzonej przeszłości, stajemy obok nich, jak ongi Adam ze starym, odwiecznym wężem obłudnym... A gdy się stało, gdy własne nasze sumienie kołatać zaczyna, oskarżamy Ewę. Już Heine powiedział, że to stare dzieje, które się wciąż na nowo zaczynają. I oto, dlaczego mamy starcie między postępowymi mężczyznami a sprawą kobiecą. Nie przeczymy, że w niewieścim ruchu angielskim jest dużo przesady, kaprysów, a nawet „humbugu,“ ale w przeciwnikach tych dążeń zbyt często przemawia despotyczna brutalność sinobrodego pana.

Wobec tego czysto mieszczański ruch kobiecy, żądający równouprawnienia politycznego, wydaje się nam najbardziej kształcącym dla obu stron. Wzrasta on z każdym niemal dniem. Niedawno jedno ze stowarzyszeń prawnych, mianowicie Lincolns Inn, najbardziej zachowawcze, odbyło posiedzenie w sprawie kobiecej; mówca postawił wniosek, że „każdy dobry i moralny rząd powinien przeciwdziałać politycznemu równouprawnieniu kobiet.“ Zebranie było publiczne, tj. z udziałem gości i *wyjątkowo* zaproszono także panie, a nawet dano głos lady Somerset. Odpowiedź emancypantki była arcydziełem sarkazmu, ironii, po której nastąpił krzyk obrażonej kobiety, z początku deptanej *) i upokarzanej, wreszcie zbierającej siły i występującej do walki o swe człowieczeństwo. Sala kipiała; przywileje stare stanęły dęba, młode panie obnażone**) swe ręce podnosiły do góry, rzucając okrzyki walki z ust skrzywionych od roznamiętnienia. Przystąpiono do głosowania; wniosek lady Somerset przeszedł większością dwóch trzecich. Salę opanował szał; część słuchaczy miała łzy w oczach... Przedstawiciel związku zaprosił wtedy obecną publiczność (około tysiąca osób) na przekąskę do bufetu, przy którym każdy, gorący jeszcze od walki, z oczu sąsiada odgadywał, za jakim głosował wnioskiem... Publiczność, ta „z najwyższych sfer,“ która wszystko uważa za „shocking,“ co jej kodeks obyczajów obraża, dała mi wymowne świadectwo prawdy, że idea jest niezwyciężoną, gdy się staje świadomie poznanym interesem.

Co to za budujący widok ten zapał angielski w sprawach obywatelskich! Nie widziałem nigdy i nigdzie tak wspaniałych zgromadzeń, jak w Anglii. Od 5 do 10 tysięcy ludzi liczące, przedstawiają one karne morze głów, uszu i oczu w stanie niezmiernego natężenia. Mówca ma ciszę głęboką, choć jednocześnie przeciw niemu nieraz tysiące ust złowrogi niosą uśmiech, choć tysiączne błyskawice gniewu i wzgardy uderzają go w twarz. Charakterystyczny fakt zdarzył się niedawno w Hyde Parku, gdzie z jednej strony misyonarz protestancki chłostał kościół katolicki, a z drugiej dogmatom protestanckim urągał zwolennik papieża. Katolicy, irlandczycy, o krwi celtyckiej, o mało nie rozszarpali przeciwnika Rzymu; głęboko religijni anglikanie słuchali spokojnie, drwiąc z mówcy. Nie chcę powiedzieć, aby spokój ten

*) Rodzina jej męża znana jest z rozpusty, a losy lady Somerset wywołały tu w swoim czasie powszechne współczucie.

**) Lincolns Inn jest gniazdem arystokratycznem. W sali tej, prócz królowej, żadna jeszcze kobieta nie przemawiała. Zebranie więc było uroczyste, a strój balowy obowiązujący.

i tolerancya były zawsze; są przykłady, szczególnie w sprawach religijnych, gdy stara nienawiść i tradycya przelanej krwi zaczynają krążyć w żyłach, napiętych sporem, za okrzykiem niecierpliwego słuchacza wznoszą się ręce... i biada wtedy mówcy, jeśli nie ma blizko kilku silnych policyantów! W salach zaś spokój panuje zawsze, prawie zawsze, dodajmy dla ostrożności i z wyjątkiem zebrań, opanowanych przez intrygę. Po mowie lub odczycie następują zapytania; przewodniczący sam rozstrzyga, które z nich jest do rzeczy. Gdy mówca udzielił wszystkich wyjaśnień, następuje spór spokojny, choć często zjadliwy, krótki. Dodajmy, że ogół mówi dobrze, zwięźle. Spokój ten idzie w parze z zapałem, który trudno opisać. Popularny mąż stanu, pięknie wypowiedziane zasady o dobrem i szlachetnem życiu obywatelskiem poruszają salę, w której tysiące zrywają się z miejsc i przez kilka minut słychać tylko okrzyk *hurra!* Wybiega on jak gdyby nie z ust, ani z gardła, jeno z głębin serca. Gdy te wzburzone serca czują się uspokojonemi, krew cała wtedy przechodzi do głowy, a po sali płynie cicho myśl, wykładana przez mówcę, polityka lub profesora i uderza miarowo o tysiące mózgów. Nie czuć tam wtedy życia, ale gdy spojrzeć z mównicy na te gromady czół natężonych i zmarszczonych, na tysiące oczu o wyrazie tęsknym... wtedy łatwo zrozumieć wiek XVII, wiek Kromwela, Lewellerów, independentów i purytanów. Taka publiczność potrzebuje wiary i czynu i dlatego nie masz w Anglii dekadentyzmu.

Pozostawmy jednak maluczkich w ich pochodzie do zdobycia prawdy, a przejdźmy do zgromadzenia najwyższych kapłanów nauki, do zjazdu „British Association," odbywającego się teraz w Oxfordzie. Obrad zjazdu jeszcze nie zakończono, ale „sensacyjny" epizod, mianowicie zagajenie przewodniczącego, już było. Pozostałe obrady są raczej sprawozdaniem z ruchu naukowego, zaznaczeniem już zdobytych przez wiedzę twierdz, a nie podaniem nowych myśli. Przewodniczący zjazdu zwykle robi przegląd ogólnego postępu w naukach; w tym wszakże roku przewodniczącym jest markiz Salisbury, wódz torysów i kanclerz uniwersytetu oksfordzkiego. British Association uprawia „naukę współczesną"; takim jest termin dla nauk ścisłych w Anglii, podczas gdy dawniej tylko metafizyka, klasycyzm i historya uchodziły tu za naukę. Jeszcze w r. 1832 Reble martwi się, że ludzie, jak: Brown, Brewster, Faraday i Dalton, uważani są za filozofów, a wszak tworzą oni co najwyżej „groch z kapustą" (*hodge podge* *). Czasy te minęły bezpowrotnie, a sam fakt, że arystokrata rodem i polityczny wódz zachowawców angielskich jest przyrodnikiem, dowodzi rozmiarów tej zmiany w poglądach, jaka zaszła nawet w „towarzystwie." Konserwatyzm jednak markiza wymagał odwetu za zwycięztwo, odniesione przez badanie przyrody. Szło mu o to, aby wykazać, że nie mamy czego się chełpić, że zamiast mówić o zdobyczach nauki, lepiej odsłonić to, czego jeszcze nie wiemy. Cała teorya atomów — mówi Salisbury — jest jeszcze niedokładną, a odkrycia i hypotezy Mendelejewa nie zdołały nas wprowadzić na drogę odpowiedzi pozytywnych. A co wiemy o eterze? Co możemy powiedzieć o istocie życia? I czyż teorya doboru, jako uzasadniającego ewolucyę, nie jest chromą hypotezą? Wódz torysów zastrzegł się wszakże, że nie myśli o tem, aby na innej drodze, niż za pomocą badań, można było znaleźć odpowiedź na powyższe zapytania. „Niewielu — mówił markiz — ma dziś to dziwaczne przekonanie, że rozwiązanie zagadnień wiary zależy od postępu filozofii (tj. metafizyki), ale — dodaje reakcyjny mąż stanu — żyjemy na małej wesołej oazie, ze wszech stron otoczeni niezmierzonymi przestworami tajemnicy niezbadanej." Salisbury przyznaje, że Darwin posunął nas naprzód, że teorya ewolucyi zdobyła sobie panowanie w naszych umysłach, ale — i markiz torys podnosi tu głos — jeszcze nie znamy „przyczyny wszystkich przyczyn." Huxley podobno słuchał mowy z uśmiechem i oznakami niecierpliwości; hołd oddany Darwinowi udobruchał go dopiero. Każą nam — mówi Salisbury — przyjmować hypotezy dlatego, że niema innego wyjścia, jak w polityce... Tu markiz myli się, albowiem w polityce odrzuca on hypotezy dlatego, że są przeciwne interesom. I jak w polityce raz usadowiony interes chce wyłącznego panowania, tak i w nauce myśl zachowawcza naigrawa się z „hypotezy" i ciska w oczy zarzut bezsilności tym, którzy pracą usiłują jeśli nie rozwiązać zagadnienia, to podać przynajmniej przyszłym pokoleniom środki do ich rozwiązania.

Ogólne wrażenie zjazdu jest słabe dlatego, zdaniem naszem, że sama organizacya nie ma zupełnie form, jakich wiec mężów nauki wymaga. Jest to chorobą wieku, że się zbyt dużo robi dla popularności; zjazdy też są trzymane w tonie, dostępnym dla kilku tysięcy słuchaczów. Ale w naszych czasach demokratycznych posiadamy szkoły, piśmiennictwo itd., które mają na celu szerzenie oświaty; niechaj więc zgromadzenia uczonych zostają kółkami kapłanów wiedzy, specyalistów. W Anglii wszakże ciała uczone czują się zobowiązane względem publiczności. Przedewszystkiem w interesie zakładów różnych jest wzbudzać zaciekawienie tłumu, z którym trzeba „gawędzić" o nauce; powtóre państwo tak długo nic nie robiło dla oświaty narodowej, że Huxleye i inni chcą wynagrodzić ogółowi tę bezczynność. Pomimo naszych uczuć demokratycznych wolelibyśmy, aby zjazdy najwyższych ciał naukowych przestały nosić charakter pogawędki z publicznością; stając się „rozrywką umysłową," podobne są do pierwszego lepszego odczytu publicznego. Zjawisko to nigdzie nie występuje tak silnie, jak w Anglii; przyczyną zaś jest to, że państwo do niedawna nie posiadało nawet budżetu oświaty, a dziś jeszcze pozostawia szkoły, uniwersytety, akademie.... samopomocy społecznej.

Wacław Nadolski.

PRZYMUS SZKOLNY.

I.

W tych dniach rozeszła się pogłoska o zamiarze wprowadzenia sposobem próby przymusu szkolnego w paru guberniach państwa, ażeby następnie zasadę ową uczynić ogólnie obowiązującą. Nie wiemy, ile w tej wiadomości mieści się prawdopodobieństwa szybkiego zastosowania projektu w praktyce. To tylko pewna, że sama myśl jest szczegółem programu działalności ministeryalnej, mniej lub więcej oddalonej i że wieść ta wywołała ogólne zainteresowanie w ukształconych warstwach społeczeństwa. Warto zatem rozejrzeć się baczniej w tym niezmiernie ważnym przedmiocie.

Idea powszechnej nauki obowiązkowej zrodziła się bardzo już dawno w państwach europejskich i została zaszczepiona z powodzeniem. Szczególnie zaś Niemcy odznaczyły się w tej mierze; a zdanie Bismarka, iż bakałarze pruscy wygrali bitwę pod Sadową, świadczy, jak jego rodacy cenią ów czynnik siły kulturalnej, a więc i ekonomicznej. Wpływ przymusu szkolnego zaznaczył się wybitnie w rozwoju germańskiej oświaty publicznej i wsiąknął w zwyczaj narodowy. Niemiec ceni dwa terminy, pokrewne w swej dążności: *Schulpflichtigkeit* i *Dienstpflichtigkeit*, które, jak powiedział Wiktor Cousin, mieszczą w sobie tajemnice właściwości Prus jako narodu, ich potęgi, jako państwa. „Stanowią dwie podwaliny cywilizacyi, która się jednocześnie składa ze światła i siły." Oto, na jakich podstawach urosła tam organizacya tej powinności: W styczniu r. 1769 ster rządu nałożył na ojców obowiązek kształcenia dzieci; w r. zaś 1819 wydano prawo formalnego przymusu. Rodzice, albo ci wszyscy, w których rękach spoczywa los dziatwy (między innymi fabrykanci i wogóle ludzie przyjmujący młodzież w wieku szkolnym do terminu tudzież na posługę), powinni kształcić je odpowiednio, zaczynając od 7 do 14 włącznie roku życia. Około Wielkiej nocy albo św. Michała komitety i władze municypalne mogą zajmować się prowadzeniem śledztwa względem tych rodzin danego okręgu, które według zdania powszechnego, nie dawały dzieciom swoim żadnego wykształcenia. Dla tego przeglądać należy spis dzieci w wieku szkolnym. Akta chrztu i wogóle stanu cywilnego powinny być otwarte z początkiem roku a policya obowiązana jest w tych razach przychodzić z pomocą. Rodzice, opiekunowie i panowie, którzy się nie zastosują do tego prawa, zmuszeni będą natychmiast do wypełnienia swego obowiązku. Jeżeli zaś przypomnienie nie osiągnie pożądanego skutku, powinny być stosowane środki surowsze: dzieci mogą być zaprowadzone do szkoły przez sługę policyjnego, rodzice zaś skazani zostaną na kary pieniężne, a w razie niemożności ich zapłacenia — na więzienie lub roboty na rzecz gmin. W tych dwu wypadkach dzieci skazanych podlegają opiece przez czas trwania kary rodziców. Ci ostatni na żądanie komitetu opieki mogą być pozbawieni prawa udziału w dobroczynności publicznej. Ta wszakże pomoc, której źródło spoczywa w chęci podawania ręki kształcącym się dzieciom, nie może być odmówioną, ale już przechodzić nie będzie przez ręce winnych. Co więcej — uznani oni zostaną za niezdolnych do udziału w zarządzie gminy lub w wypełnianiu jakiejkolwiek czynności szkolnej. W razie jeżeli i te wszystkie środki nie poskutkują, zacznie działać szczególny opiekun i współopiekun dla wychowańców. W każdej szkole prowadzona jest dokładna lista uczniów, przesyłana przez nauczyciela co tydzień prezesowi komitetu nadzorczego. Nadto, przepisy stosują rygor w razie opuszczenia lekcyi *).

Widzimy więc, jak surowe prawo wydano przeszło przed siedmdziesięciu laty; w życiu wszakże nigdy nie zachodziła potrzeba uciekania się do tak stanowczych środków. Społeczeństwo niemieckie wybornie pojmuje swój obowiązek i wypełnia go ściśle, tak dalece, że przymus szkolny urósł tam nie przez prawo, lecz poczucie obywatelskie każdego mieszkańca. Austrya również obowiązkowe wychowanie dzieci wysunęła na pierwszy plan swych działań publicznych. Prawie w tym samym czasie ogłoszono tam podobne przepisy. Gminom polecono troszczyć się o oświatę, za lekceważenie powinności szkolnej ustanowiono kary surowe: oprócz grzywny — więzienie. Świadectwo zaś szkolne stało się niezbędnym warunkiem wejścia do terminu i wstąpienia w związki małżeńskie**).

W innych państwach również wprowadzono obowiązkową naukę, ale różniącą się w szczegółach i nawet założeniu. We

*) „Hodge-podge" jest to zupa z różnych jarzyn potrawa szkocka).

*) Hippeau. *Wychowanie publiczne w Niemczech.*

**) O różnych systemach szkolnictwa pisałem obszernie w osobnej pracy p. t. „Wykształcenie fachowe w życiu ekonomicznem." Warszawa 1892.

Francyi nie istniał przymus osobisty, ale prawo z r. 1850 zaleciło każdej gminie utrzymywać szkoły dla dziatwy; jeżeli zaś ludność danego obrębu wynosiła przeszło 800 osób, to należało również tworzyć uczelnie dla dziewcząt. W Anglii przed kilkudziesięciu laty nie było ani osobistej, ani gminnej powinności, szkoły urządzano przy pomocy środków publicznych i prywatnych, państwo zaś dopomagało w razie osobnych zabiegów. Od r. 1870 do chwili obecnej państwo to ciągle w tej mierze wprowadza reformy. Zaczęło od ogłoszonego przez parlament prawa o urządzeniu w każdym okręgu osobnych komitetów szkolnych, które miały przywilej obciążać mieszkańców specyalnym podatkiem i pobudzać rodziców, aby posyłali swą dziatwę na naukę. Dzięki temu, komitety owe stworzyły mnóstwo szkół wzorowych. Większe ślady w tej mierze zarysowały akta, ogłoszone w latach 1876 i 1880, gdy zasada przymusu szkolnego była ostatecznie przeprowadzona i gdy ogłoszono, że elementarne nauczanie dziatwy jest dla rodziców obowiązkiem, od którego uchylanie się pociąga za sobą karę. W ostatnich czasach, tj. r. 1891 i 1893, przeszły przez parlament angielski dwa akta, które obok obowiązkowości, obdarzyły mieszkańców bezpłatną nauką początkową.

W Rosyi kwestya ta była już kilkakrotnie poruszana nietylko przez prasę, ale i sfery prawodawcze. Jeszcze Piotr Wielki ukazem z lat 1715 i 1719 zalecił obowiązkowe uczęszczanie do istniejących wówczas szkół dla ludzi wszystkich stanów, z wyjątkiem szlachty, która miała osobne zakłady dla siebie. Rozporządzenie to wszakże nie dało żadnych rezultatów, gdyż szkół owych było bardzo mało w stosunku do przestrzeni i ludności, ta zaś ostatnia miała zupełnie inne zapatrywania na naukę. Mieszczanie, trudniący się handlem, w podaniu do senatu prosili o cofnięcie tych przepisów, gdyż zbyt uciążliwe jest dla nich posyłanie dzieci do odległych szkół; „podróże na jarmarki ważniejsze, niżeli nauka, a przytem synowie sami potrafią się kształcić.“ Jakoż zadość uczyniono ich życzeniom. Dopiero reforma włościańska r. 1861 nadała szkolnictwu pierwszorzędne znaczenie. Pierwszą próbę widzimy w prawie z r. 1864, które miało do rozwiązania szereg następujących pytań: 1) Czy naukę elementarną należy uważać za obowiązkową dla dzieci pewnego wieku, a rodzice za zaniedbanie w tej mierze czy są odpowiedzialni? 2) Czy żądać, aby każda gromada miejska lub wiejska urządzała u siebie szkoły? 3) Ustanowić lub nie — podatek na szkoły rzeczone? 4) Utworzyć szkoły rządowe, niezależnie od prywatnych lub gminnych, czy też poprzestać na małej liczbie państwowych? Wszystkie te pytania zostały rozstrzygnięte przecząco. Ministeryum odrzuciło przedstawione wzory urządzeń francuskich i pruskich, natomiast przychyliło się w części do systemu, panującego w Anglii przed r. 1870, tj. popierania tudzież rozbudzania usiłowań prywatnych i gminnych. Twórcy projektu przyjęli z Francyi i Niemiec tylko kontrolę administracyjną i zarząd szkolny, bez utrwalenia podstaw uczelni środkami materyalnymi. Pozostawienie całej sprawy (r. 1864) inicyatywie prywatnej i gromadzkiej, wydało wprost ujemne rezultaty: liczba szkół wiejskich w okresie 1864—1872 zmniejszyła się z 30,000 do 17,064. O usiłowaniach zaś prywatnych świadczą bardzo skromne cyfry: w r. 1880 z tego źródła wpłynęło tylko 319,000 rs. (6% budżetu ogólnego), utrzymano z owych środków 3% ogólnej liczby szkół wiejskich.

R. 1876 w łonie ministeryum oświaty znowu poruszono projekt nauczania powszechnego. Przy zbieraniu danych statystycznych przyjęto jako wiek szkolny 7—14 letni i wykazano tak olbrzymie cyfry szkół niezbędnych, nauczycieli i środków utrzymania, że dla urzeczywistnienia projektu, jak mniemano, trzeba byłoby narazić ludność na wielkie natężenie sił ekonomicznych. Tak np. jednorazowy wydatek na urządzenie zakładów naukowych w gub. charkowskiej obliczono na 10 milionów rubli; w gub. kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej na 22 miliony. Tak olbrzymie cyfry, ubezwładniające swym ciężarem najgorętsze chęci, są oparte na mylnej podstawie „wieku szkolnego“ i zapełniają kolumny broszur, a za niemi—szpalty dziennikarskie. P. Wachterow w ciekawej rozprawie, p. t. „Powszechna nauka elementarna“ dochodzi do wyników bardziej zachęcających i wiarogodniejszych, dzięki temu, iż bierze zupełnie inny okres wieku, powołującego dziatwę do nauki. W rzeczywistości okres ten waha się między 7, 8 a 11 i 14 rokiem życia. Ale nie każdy malec idzie do uczelni w 7-ym roku i zostaje do 14-go. Cała nauka trwa tylko trzy lata. Według nowszych danych centralnego komitetu statystycznego (r. 1890) 50 gubernij Rosyi europejskiej liczy 42,499,342 mieszkańców płci męzkiej i 42,895,885 żeńskiej. „Ponieważ — mówi p. Wachterow — szkoła ludowa ma tylko kurs trzyletni (parafialna nawet dwuletni), to dopóki zakres nauki nie będzie rozszerzony, należałoby zobowiązać każdą dziewczynkę w mieście (dlaczego tylko w mieście?) i każdego malca, zamieszkałego gdziekolwiekbądź, aby po dojściu do pewnego wieku uczęszczał na naukę przez trzy lata. Zwyczaj i prawodawstwo w granicach państwa ruskiego określiły wiek szkolny: 8 lat (czasem 9). Tym sposobem nauka elementarna może być skończona już w jedenastym roku życia. Na podstawie tablic Bortkiewicza, wydanych przez Akademię nauk, w r. 1890 i 1891, można łatwo obliczyć, że określony w ten sposób wiek szkolny stanowi 6,7% ogólnej liczby mieszkańców danej płci. Dzieci, wstępujące do uczelni później, np. w 9-ym roku i wychodzące w 12-ym, dałyby odsetki mniejsze (dziewczęta i chłopcy po 6,3%). (Według wcześniejszych tablic Buniakowskiego, dzieci w wieku 9—12 stanowią 6,9% ogólnej liczby ludności, w wieku 8—11 lat — 7,2% i 10—13 lat — 6,8%).

P. Wachterow robił wyliczenia za pomocą porównania chłopców uczących się po wsiach Rosyi europejskiej z liczbą rekrutów piśmiennych w ciągu dziewięciu lat i przyszedł do tych samych wyników. Opierając się na procencie 6,7% dziatwy szkolnej, autor znajduje 1886 r. ogółem 2,847,450 dzieci w wieku szkolnym, z tej cyfry w miastach 354,270 płci męzkiej i we wsiach 2,493,180. Ażeby określić liczbę dziewcząt tegoż wieku w miastach, p. W. bierze cyfrę ludności miejskiej: 4,749,113 kobiet (6,7 : 100) i otrzymuje 318,190. Według danych centralnego komitetu stat., w tymże r. 1886 uczyło się w całej Rosyi europejskiej 1,570,150 chłopców (z tego w miastach 215,132 chł.). a 118,110 dziewcząt w miastach i 337,087 po wsiach. W dalszym ciągu autor wylicza, ile dziatwy w wieku szkolnym pozostaje bez nauki: w miastach 139,000 chłopców i 200,000 dziewcząt, we wsiach 1,138,000 chłopców. Dla tej liczby tudzież dla dziewcząt wiejskich, pożądających nauki, należałoby otworzyć 25,000 nowych szkół we wsiach i 6,000 w miastach. Ponieważ przeciętne utrzymanie szkółki elementarnej wynosi 332 rs., zatem dla wszystkich nowych trzebaby zużyć 11 milionów rubli, tj. w całem państwie o połowę mniej, niż obliczano dla trzech gubernij południowo-zachodnich! Według danych organu statystycznego, w 80 miastach Rosyi europejskiej wydatki skarbowe, miejskie i inne wynoszą przeszło 1,070 mil. rs. W stosunku do tej olbrzymiej sumy 10 milionów stanowi mniej, niż 1%. Jeśli weźmiemy w rachubę, że same tylko rozchody skarbowe od r. 18[illegible]3 do 1885 wzrosły z 348 do 866 milionów (prawie po 24 mil. rocznie), przyjdziemy do wniosku, że nowy ciężar szkolny nie natęży bardzo siły podatkowej. Po długich i szczegółowych obliczeniach, p. Wachterow rozkłada nowe ciężary w sposób następujący: w rubrykach sum wiejskich wypadłoby na rzecz szkół mniej, niż 5 kop. od osoby, niespełna 3 kop. na jedną dziesięcinę gruntów gromadzkich; wydatek zaś skarbowy wyniósłby 1 1/3 kop. rocznie na osobę. Przy tem wszystkiem autor rozmyślnie swoje rachunki przesadza: dziewcząt bierze więcej, niżby na razie pociągnęła nauka, koszt utrzymania szkół wyższy, kurs ogólnie trzyletni, pomimo że znaczna liczba szkół elementarnych ma dwuletni. Pod jednym tylko względem te wywody mogą być niepewne: autor dla braku danych pomija tych, którzy po niepowodzeniu egzaminowem zostają na czwarty rok. Ale natomiast nie wysnuwa projektów zmiany szkół ludowych normalnych na tańsze, nie czyni wyliczeń na podstawie budżetu uczelni filialnych, które zazwyczaj mniej kosztują. Przed kilku laty sam autor urządzał zakłady równoległe, w których koszt nauki jednego malca wynosił przeciętnie 1 rs. 4 kop. rocznie; utrzymanie zaś jednej takiej szkoły 37 rs. 50 kop. Biorąc ten stosunek względem całego państwa, można byłoby osiągnąć bajecznie niską sumę kosztu urządzenia owych uczelni. Ale wtedy kto wie, czy powszechna nauka obowiązkowa nie byłaby tylko czczą formą bez treści.

Zen. Piet.

PAMIĘTNIK.

Cechowe.

Z chwilą zamknięcia posiedzeń sekcyi rzemieślniczej ustały tak żywe spory o dopuszczeniu kobiet do cechów, prasa zamilkła i nawet p. Prus przestał ostrzyć swój humor na tym przedmiocie. Słowem, wystąpiły wszystkie charakterystyczne oznaki, towarzyszące u nas zwykle pogrzebaniu kwestyi. Na szczęście tym razem są to objawy pozorne, gdyż fakty co innego mówią. Niedawno bowiem zakołatało sporo kandydatek do egzaminu na „podmajstrzynie“ (czeladników) zawodu krawieckiego, głównie ze szkół specyalnych, które mają prawo zapisywać uczenice i wydawać im świadectwa uzdolnienia. Nadto zgłosiły się do zgromadzenia krawców 54 pracownice, odbywające praktykę w powyższych zakładach. Wyzwolono ogółem 22 podmajstrzynie, które złożyły egzamin czeladniczy, a 5 po zdaniu majstrowskiego otrzymało patenty na mistrzynie kroju i robót krawiectwa damskiego. Zostały one zapisane jako członkowie zgromadzenia na ogólnych prawach majstrowskich. Z tego powodu *Gazeta rzemieślnicza* pisze: „I oto wcześniej, aniżeli można się było spodziewać, kobiety dziś same kwestyę rozwiązują. Boć tak liczny zastęp, złożony przeszło z 80 niewiast, przystępujących do cechu, to już nie wybryk nierozważny, nie fantazya dziwaczna kilku obałamuconych. Musiały się one zastanowić, co czynią, musiały obliczyć dodatnie skutki swego postępowania, kiedy nie nalegane chyba przez nikogo, zaczynają się przyłączać do zgromadzeń rzemieślniczych tak licznie. A to nietylko pomimo energicznych opozycyj i odradzań, ale nawet stanowczego zapewnienia jednej z pań, utrzymującej szkołę kroju, że kobiety do cechu nigdy zapisywać się nie będą... Polemiki, odradzania i zgorszenia przebrzmiały.“ Autor tej notatki zaznacza, że z całego szumu i wrzawy pozostała jedna pamiątka: śpiewki w Wodewilu, skie-

rowane przeciwko kobietom, garnącym się do cechów. Ale czegoż sobie mizerak-poliszynel nie ściąga na strawę! Pracownice dowiodły, że nie ranią i nie zniechęcają ich groty, puszczane przez „przewodców opinii publicznej,“ między którymi dziwnie się znalazły i kołpaki czerwone z dzwoneczkami. Pod hasłem naprawy bytu materyalnego pierwszy krok uczyniły tak zwane „krawczynie“; za niemi pójdą grupy, uprawiające inne działy rzemiosł. To więc, co przez długi czas stanowiło przedmiot żartów, niedowierzania i punkt „porządku dziennego“ w braku materyału, dziś jest już faktem. Zdanie swoje w sprawie jednoczenia sił kobiecych na polu pracy, wypowiedzieliśmy już obszernie przed paru miesiącami. Obecnie więc poprzestajemy tylko na zaznaczeniu zjawiska, jako drobiny życia, rodzącego się z ziaren, zasianych przez tych, którzy widzą coś więcej po za własną istotą.

Kasa emerytalna.

Długo zapowiadana organizacya jednolita dla zabezpieczenia bytu pracowników kolejowych, ukazała się już w postaci całkowicie opracowanej ustawy kasy emerytalnej, którą mają obowiązkowo przyjąć wszystkie bez wyjątku drogi żelazne w państwie. Już dziś wchodzi ona poniekąd w życie, tymczasowo bowiem uzyskała zatwierdzenie dla kolei skarbowych; jako zaś szczegół wstępny poprzedziło powyższą formalność potrącanie z pensyi wszystkich urzędników etatowych po 12%, od stycznia r. b. na rzecz kasy pomienionej. Oto zasadnicza treść ustawy: Uczestnikami są wszyscy pracownicy etatowi, którym się odlicza obowiązkowo z pensyi w pierwszym roku 12%, w następnych po 6%. Składki ustają z chwilą, gdy uczestnik przesłużył lat 30, a zarazem liczy 55 lat wieku, lub gdy dojdzie do 60 roku życia, bez względu na długość okresu, w którym należał do kasy. Dla służby pociągowej składki ustają już w 50 roku życia. Rozmiary emerytury są następujące: po 15 latach służby pół pensyi, pobieranej w ostatnim roku, po 20 latach $^3/_4$ płacy rocznej; wreszcie po 25 latach — emerytura, dorównywająca całkowitej pensyi, pobieranej w ostatnim roku służby. Urzędnik, który nie doczekawszy się emerytury, porzucił służbę wskutek niezdolności do pracy, lub z powodu zmniejszenia etatu, otrzymuje wszystkie sumy, zapisane na swoim rachunku; tym, którzy przesłużyli 10 lat, dodaje się 25%, za 11 lat — 40%, za 12 — 55%, za 13 — 70% i za 14 lat 85% w stosunku do sum rzeczonych. Fundusz kasy emerytalnej powstaje: 1) z kar pieniężnych i kapitałów osobnych, 2) z przymusowych potrącań od pensyi urzędników, 3) z zasiłków skarbowych i 4) z różnych wpływów. Zapomoga skarbowa wynosić będzie połowę składki miesięcznej uczestników. Z niektórych szczegółów ustawy przegląda myśl przewodnia jej twórców. Przedewszystkiem do służby t. zw. „ruchu“ zastosowano okres krótszy, ze względu na pracę uciążliwą i niebezpieczną, zbyt wcześnie wyczerpującą siły. Wogóle zaś oznaczono wiek wcześniejszy niż określają wszelkie inne przepisy emerytalne i wreszcie całkowitą emeryturę podniesiono do wysokości pensyi, pobieranej w ostatnim roku służby. To są warunki doniosłe, które będą stanowić istotne zabezpieczenie bytu i pozwolą pracownikom wypoczywać bez troski o jutro nie w chwili dojścia do zupełnego sterania sił i niedołęztwa, lecz w okresie, który dziś stanowi jeszcze wiek znacznego procentu urzędników czynnych. Płaca w wysokości pensyi nie będzie już zatrzymywała emerytów dalej na służbie, ustąpią więc miejsca młodszym, bez żadnego uszczerbku dla własnych środków materyalnych. Tym sposobem z rokiem każdym będzie się otwierać większa niż dotąd liczba miejsc wolnych. W końcu ogólna kasa emerytura dla procowników wszystkich kolei w całem państwie usunie te kruche podstawy, których łamanie się ze stratą uczestników widzieliśmy niedawno na drogach tutejszych.

Mikroskop dla tłumów.

Pomimo dość jeszcze odległego terminu, przyszła wystawa hygieniczna w Warszawie budzi ogólne zajęcie, a szczegóły jej programu każą przypuszczać, że będzie urozmaicona i korzystna dla publiczności. Między innemi w projekcie znajdujemy uprzystępnienie badań drobnowidzowych dla tłumów, ze stosownem objaśnieniem specyalistów. Tego rodzaju wielce pożyteczne wykłady widzieliśmy w innych wielkich miastach. Pomimo zbyt dorywczego traktowania z charakterem prostego przedsiębiorstwa, „przedstawienia“ takie ściągały tysiące ciekawych. Tak np. pamiętamy w Kijowie mikroskop, powiększający milion razy, według szumnej zapowiedzi afiszów. Jest to bardzo prosty sposób posługiwania się przy drobnowidzu światłem Drummonda, rzucającem badane przedmioty na ekran, wielkości kurtyny teatralnej. Na płótnie tem biegały potwory wielkości myszy, stanowiące niedostrzegalny dla oka świat kropli wody Dnieprowej lub powierzchnię kruszyny sera. Były również próby uprzystępnienia dla ogółu teleskopów. Ale jakeśmy rzekli, dotychczas zajmują się tem wyłącznie aferzyści. O ileżby więc były pożyteczniejsze i ciekawsze takie wykłady, urządzane systematycznie przez ludzi, mających do czynienia z nauką! Wystawa potrwa kilka tygodni; czasu więc wystarczy na urządzanie objaśnień z pewnym programem, co obok cennej rozrywki dla publiczności, może się przyczynić do powodzenia popisu, dającego sumę dorobku na niwie hygieny z lat ostatnich. Zresztą byłyby to próby, które na przyszłość możeby się dały utrwalić w jakiejś stałej formie przystępnych wykładów przyrodniczych.

Cholera.

W tym roku rozsiadła się ona silniej i szerzej nie tylko w Warszawie, lecz w całym kraju. Miała czas! W pierwszym bowiem roku przyszła do nas dość późno, w drugim rozbudziła się również w połowie lata. Obecnie czuwa i gnębi nas już od wiosny, a więc przez cały okres ciepła, kiedy najprzyjaźniejsze są warunki dla jej rozrostu. Pomimo, iż więcej zabiera ofiar, nie robi tak strasznego wrażenia, jak w pierwszych chwilach, gdy przybyła z Azyi; mniej już o niej mówimy i piszemy, ale to nie powinno nas upoważniać do lekceważenia klęski, która największe krzywdy wyrządza warstwom ubogim, w Warszawie jak w innych miastach tudzież osadach, wreszcie wstrząsa niebezpiecznym niepokojem mnostwo ludzi zbyt wrażliwych. To też powinno być dla nich pewną otuchą urzędowe sprawozdanie o przebiegu epidemii, które wskazuje stopniowe zmniejszenie się jej siły. Oto garść tych szczegółów, podanych przez prof. Czausowa, inspektora szpitalów warszawskich. Na podstawie spostrzeżeń szpitalnych daje się widzieć pewne chwianie, falowanie ruchu. Tego lub owego dnia nowych wypadków mało, potem odrazu znaczny przypływ. Ogół pyta nieustannie, czy cholera w naszem mieście wzrasta, czy słabnie. Oto odpowiedź w cyfrach śmiertelności, zaczerpniętych z trzech szpitali: prazkiego, zapasowego i żydowskiego: Na Pradze (otwarty d. 14 lipca): pierwszych 50 wypadków: śmiertelność 26 (52%), drugich 50: — 25 (50%), trzecich 50: — 21 (42%), siódmych 50: — 16 (32%). Zapasowy (otwarty 21 lipca): pierwszych 50 wypadków: śmiertelność 24 (48%), drugich 50: 19 (38%), trzecich 17 (34%). Żydowski: pierwszych 50wypadków: 30 (60%), drugich: 21 (42%), trzecich: 20 (40%), czwartych: 17 (34%), piątych: 19 (38%), szóstych: 20 (40%), siódmych: 16 (32%). Pewna chwiejność śmiertelności w tym ostatnim szpitalu nie dosięga pierwszych cyfr i ujawnia skłonność ku zniżce. Jak widzimy, owe cyfry śmiertelności, wykazują osłabienie ostrego przebiegu epidemii. Największa liczba chorych, przybywających do szpitali, wynosiła 40 dziennie przed trzema tygodniami; teraz na 500 tysięcy mieszkańców spadła ona do 10.

Porada prawna.

Nieraz już wskazywaliśmy ów rozbój na gładkiej drodze, dokonywany bezczelnie i śmiało przez bandy pokątnych doradców. Dzieje się to wszędzie na każdym kroku, w Warszawie i wszelkich innych miastach, miasteczkach, wsiach i osadach. Rabusie obierają naiwnych i ciemnych z mienia i grosza ostatniego. Opasani zaś przez nowe przepisy, krępujące ich działalność, usunęli się tylko nieco w głąb od oczu ludzkich i dalej prowadzą roboty z tym samym skutkiem. Ukształcone warstwy społeczeństwa, którego znaczny procent stanowią prawnicy zdolni, patrzą na to wszystko z oburzeniem, lecz niezaradnie. Dziś już mamy tylu obrońców z wykształceniem uniwersyteckiem w większych ogniskach miejskich, że gdyby ich rozsiać po całym kraju, mogliby w znacznym stopniu stłumić rozrost chwastów pokątnego doradztwa. Ale ta właśnie część „inteligencyi z wiedzą wyższą,“ początkująca w swym zawodzie, jeszcze przed zdobyciem dyplomu marzy o własnych gabinetach adwokackich, salonach i pomocnikach; trzymając się starego przysłowia: „jak cię widzą, tak cię piszą“, usiłuje ściągać klientelę pozorami bogactwa i powodzenia, nawet choćby kosztem posagów lub pożyczek, zaciągniętych na procent lichwiarski. Oczywiście taki kandydat na „mecenasa“, choćby się uginał pod ciężarem kłopotów, musi szanować swą powagę, więc nie weźmie „byle jakiej“ sprawy. To też owa klientela mizerna starannie omija wysokie progi, tem bardziej, że obok tego rośnie nieufność do „adwokatów,“ podsycana przez oszustów. Prawnicy nasi dali jednak w ostatnich czasach dowód pomysłowości, która zachowuje ich powagę, a jednocześnie uprzystępnia tłumom poradę uczciwą i dobrą tudzież ściąga na obrońców blask filantropii. Przed paru laty otworzyli oni „biuro porady prawnej“ w Warszawie dla ludności ubogiej; obecnie zaś, jak zapewnia *Gazeta polska*, kilku młodych prawników krząta się około założenia takiegoż biura wyłącznie dla włościan, których mają ściągać sposobem bardzo praktycznym: umieszczeniem swego siedliska w pobliżu sądu okręgowego tudzież za pośrednictwem rozpowszechniania wiadomości przy pomocy proboszczów wiejskich. Cały ten pomysł zasługuje na najszczersze poparcie i zaszczepienie we wszystkich innych miastach. Tego rodzaju spółki prawników młodych mogą im zabezpieczyć wygodny byt a tłumom ubogim i ciemnym dać rzetelną pomoc, która ochroni je od ruiny i zgniecie potworne doradztwo szynkowe.

Oświetlenie elektryczne.

Od lat kilku niema prawie tygodnia, żebyśmy nie czytali w pismach codziennych wzmianki o zamiarze oświetlenia Warszawy elektrycznością. Takeśmy już z tem się oswoili, że przyjmujemy je równie obojętnie, jak zawiadomienie, iż Lindley przyjechał lub wyjechał. W ostanich atoli czasach projekt zaczyna coraz więcej nabierać prawdopodobieństwa, o czem świadczą liczne oferty przedsiębiorców krajowych i zagranicznych, nadsyłanych na żądanie magistratu. Wybór jest wielki, więc miasto skorzysta zapewne z najdogodniejszych warunków pod względem materyalnym. Przy sposobności zwracamy uwagę przy-

szłych przedsiębiorców i zarządu miejskiego na niezmiernie ważną okoliczność, któraby się dała wyzyskać z wielką korzyścią: Gdzie są budowane motory dla wytwarzania elektryczności na oświetlenie, tam łatwo i *tanio* można tę siłę zużytkować jednocześnie w innym zakresie: w Warszawie np. do poruszania tramwajów. Kiedy przed paru laty w Kijowie postanowiono wprowadzić oświetlenie i komunikacyę elektryczną, był pierwotny zamiar przeprowadzenia tych obu urządzeń za pośrednictwem wspólnego motoru. Na nieszczęście śród rajców i przedsiębiorców zaszły jakieś spory, które rozdzieliły urządzenia i podniosły znacznie ich koszt. Dziś strony interesowane mocno żałują, że nie zdołały zawczasu przyjść do porozumienia; ale już za późno myśleć o naprawie błędu. Za to dla Warszawy dość jest wcześnie na opracowanie planu wspólnego motoru do oświetlenia miasta i poruszania tramwajów. Może magistrat, porozumiawszy się z towarzystwem belgijskiem i przedsiębiorcami, ofiarowującymi swe usługi, zechce rozważyć tak doniosłą sprawę, która należycie załatwiona, przyniesie znaczne oszczędności i pożytek ogólny.

W DALI.

Radom. Cholera wywołała zastój w przemyśle i handlu. Kupcy znaleźli się w przykrem położeniu z braku gotówki na zakup niezbędnych towarów sezonowych. Ażeby wybrnąć z kłopotu i uniknąć bankructwa, postanowili oni wystąpić ze zbiorowem podaniem do Banku państwa o podwyższenie kredytu o 50%. — W Ostrowcu, zamieszkałym przeważnie przez żydów, cholera rozgościła się na dobre. Z tego względu otworzono drugi szpital. — Radomskie Towarzystwo dobroczynności stara się o założenie taniej kuchni, w której za 6 kop. wydawany będzie obiad, składający się z talerza zupy lub rosołu i kawałka mięsa z jarzyną. Szklanka herbaty z bułką — 2 kop. Marki obiadowe sprzedawane będą w sklepach. — Bezpłatna kuchnia żydowska istnieć ma stale dla 200 sierot, wdów i biednych, uznanych przez komitet jadłodajni. Na roczne jej utrzymanie potrzeba z dobrowolnych ofiar przeszło 7,000 rs.

Mińsk. Według zapewnienia *Wieku*, w radzie miejskiej będzie wniesiony wkrótce projekt ujęcia w kluby Towarzystwa tramwajowego, działającego również w Wilnie i Kownie. Wystawia ono wciąż na szwank zdrowie i życie pasażerów, przyczem jest wielce niedbałe. Nabyło dla miasta stare, wybrakowane szyny i wagony. Te ostatnie łamią się, hamulce nie mogą utrzymać ich w pędzie, podróżni wypadają na bruk i kaleczą się. Relsy są ułożone nader wadliwie: leżąc znacznie wyżej nad powierzchnią bruku, sprawiają bardzo częste wywrócenia się powozów. Było kilka wypadków kalectwa z tego powodu. — Korespondent wileński *Nowosti* pisze: „W tych dniach sprzedano jeszcze jeden majątek księżnej Hohenlohe, Smolewicze, za 1,300,000 rs. (ogółem 63,000 dziesięcin). Oprócz kilku dóbr mniejszych w pow. słuckim, księżna posiada jeszcze głośną rezydencyę, Werki, w pobliżu Wilna (3,000 dziesięcin), Naliboki i Lubczę w pow. oszmiańskim i nowogródzkim (43,000 dzies.). Na dwa ostatnie majątki znaleźli się podobno kupcy w osobach jakichś bogatych finlandczyków; z Werkami jednak będzie trudniej, ponieważ wartość ich podnoszą: wspaniały pałac, park, oranżerye, ogrody itd." — W Worniach (gub. kowieńska, pow. szawelski), odbyła się w tych dniach doroczna wystawa koni rasy żmujdzkiej. Pierwszą nagrodę, medal złoty, otrzymał Bohdan ks. Ogiński, drugą p. Z. Gużewski, medale srebrne pp.: Szlagier, Lenkowski, Walentynowicz i Jakszewicz, nagrodę pieniężną p. Langmin. Oprócz tego przyznano kilka medali bronzowych i listów pochwalnych.

Kijów. Emeryci kolei Południowo-Zachodnich wystąpili ze zbiorowem podaniem o prawa korzystania z biletów bezpłatnych lub tanich, na równi z urzędnikami czynnymi. Rada dróg żelaznych prośbę przychylnie przyjęła i usiłuje wyjednać ten przywilej dla wszystkich emerytów kolejowych w całem państwie. Udogodnienie to nietylko tkwi w logice, lecz i w istotnej potrzebie. Ludzie ci sterali swoje siły na usługach przedsiębiorstw komunikacyjnych, dlaczegóż więc nie wolno im korzystać z tych ulg, jakie posiadają pracownicy zdrowi, pozostający na służbie? Nadto emeryci mieszkają najczęściej na wsi, w dalekich zakątkach lub małych miasteczkach i nieraz skutkiem zrujnowanego zdrowia i wieku podeszłego, muszą zasięgać porady u specyalistów w miastach stołecznych lub jeździć w sprawach kształcenia swych dzieci. Wobec tego, zabiegi rady zarządzającej kolei Południowo-Zachodnich godne są uznania i szczerego poparcia. — W roku przyszłym odbędzie się trzeci zjazd rolników, jednocześnie zaś urządzona będzie wystawa gospodarstwa i przemysłu wiejskiego. — Sieć telefonów w mieście prawie z dniem każdym wzrasta i dziś już nawet średnio zamożny mieszkaniec nie może się obejść bez tego udogodnienia.

Moskwa. Świeżo otwarty Instytut techniczny jest szkołą wyższą z wydziałami mechanicznym i chemicznym, z kursem 5-letnim na każdym z wydziałów. Wykłady w szkole obejmują: religię, wyższą matematykę, geometryę wykreślną, mechanikę teoretyczną, fizykę, chemię, anatomię i fizyologię roślin, mineralogię, geologię, budownictwo, architekturę, mechanikę stosowaną, teoryę budowy maszyn, technologię mechaniczną i chemiczną, metalurgię, ekonomię polityczną, statystykę, buchhalteryę, języki cudzoziemskie (francuski, niemiecki i angielski), rysunki techniczne i ręczne. Oprócz tego do kursu wchodzą zajęcia praktyczne w laboratoryach i warsztatach w szkole oraz w fabrykach i zakładach przemysłowych po za szkołą. Do nauki mają pierwszeństwo poddani ruscy. Studenci, kończący szkołę z odznaczeniem, otrzymują tytuł inżeniera-mechanika lub inżeniera-technologa, inni-mechanika i technologa. Od kandydatów wymagane jest świadectwo z ukończenia gimnazyum lub szkoły realnej z klasą dodatkową. Opłata wynosi 75 rs. Dla niezamożnych studentów przeznaczono 50 stypendyów.

SPRAWY EKONOMICZNE.

ZE STOSUNKÓW ROLNYCH.

Elastyczność konkurencyi zamorskiej. — Port libawski i organizacya wywozowa. — Najniżsi pośrednicy i „robienie" towaru. — Żyto włościańskie i obywatelskie. — Wnioski.

Amerykańskie współzawodnictwo zbożowe pomiędzy innymi przymiotami odznacza się niezwykłą elastycznością. Korzysta z najmniejszego wyłomu lub opieszałości, z opuszczonego lub zaniedbanego posterunku, ażeby go zająć. W obecnej chwili zaczyna gruntownie zmieniać swój charakter, tylko dlatego, ażeby usunąć transport tych części ziarna, które, jako odpadki, nie będą posiadały dostatecznej wartości i ceną swoją nie wynagrodzą należycie kosztów przewozu. Zamiast więc czystego ziarna, wędruje przez Atlantyk coraz obficiej mąka, współzawodniczka o wiele niebezpieczniejsza, bo amerykaninowi nie tyle idzie o zwiększenie zysków, ile o zniżenie ceny towaru i tem samem podbicie rynków w naszej części świata. Naturalnie nie gardzi on pierwszymi, ale gotów je zawsze poświęcić, jeżeli za to uda mu się zwiększyć rozmiary potoku, który z dalekich preryj płynie ku Europie. Doszło dzisiaj już do tego, że nawet na rynkach dalekiej Finlandyi zaczyna rozpowszechniać się mąka pszenna, przywożona aż z Minneapolisu. Dotychczas sprowadzano ją z Gdańska i ta panuje jeszcze na rynku finlandzkim. Pszenicę przywożono do wymienionego portu z naszego kraju i w postaci mąki wysyłano dalej.

Przed paru miesiącami pisaliśmy o urządzeniu mechanizmu pośredniczącego w handlu zbożowym oraz porównaliśmy go z naszymi stosunkami w najogólniejszym zarysie. Rozpatrzyliśmy wtedy znaczenie organizmu handlowego i wykazaliśmy, że z jednej strony wzory amerykańskie częściowo nie nadają się do zaszczepienia na naszym gruncie, ponieważ wyrosły one w zupełnie odmiennych warunkach, z drugiej zaś są niezbędnym rynsztunkiem bojowym w walce, jaka się toczy obecnie o rynki pomiędzy rolnikiem amerykańskim a naszym. W niniejszym szkicu rozszerzymy podane tam fakty, mianowicie przyjrzyjmy się uważniej mechanizmowi pośredniczącemu w granicach przestrzeni, na której panuje Libawa. Szczegóły dotyczą tylko pewnych gatunków zboża, wymieniony bowiem port głównie wywozi żyto, owies zaś i jęczmień w mniejszej już ilości, pszenicą zgoła nie handluje. Sądzę jednak, że są one tak ogólnego charakteru, iż z nieznacznemi zmianami malują nam też stan rzeczy w Królestwie.

Najniższem i zarazem najliczniejszem ogniwem w pośrednictwie są tak zwani kupcy zbożowi, rozproszeni po miastach i miasteczkach w porzeczu Niemna i Dźwiny zachodniej. Skupują oni zboże wprost od wytwórców — drobnych osad włościańskich i większych folwarków. Ale, prócz skupu, czynią jeszcze inne obroty, posiadające w handlu wywozowym niezmierną doniosłość. Zboże, które, z różnych okolic płynie do Libawy, jest już innem aniżeli nabyte bezpośrednio przez handlarza. Kupcy, zanim wyślą je nad morze, uprzednio „robią" z niego towar, gdyż później będą robili jeszcze inni. Czynność ta stanowi istotne *faux frais* w naszym handlu wywozowym, nieznane w Stanach Zjednoczonych. Zboże wygląda tam bardzo jednostajnie. Warunki klimatyczne uprawy, natura gleby, wreszcie cała technika gospodarska tak jednolite, że ziarno z najdalszych od siebie zakątków stepu pszennego posiada te same własności. Tymczasem na przestrzeni, wysyłającej zboże do portu libawskiego, a dalej w obrębie naszego kraju i wszędzie w Europie, nadaremniebyśmy poszukiwali takiej jednostajności. Odmienność kultury rolnej w każdem odrębnem gospodarstwie wywiera swój wpływ na ziarno. Zwłaszcza znaczna różnica panuje (wciąż pozostajemy w zakresie stosunków libawskich!) we właściwościach żyta, pochodzącego z osad włościańskich i wielkich folwarków, dobrze zagospodarowanych, racyonalnie prowadzonych. Obfitość nawozu, płytka lub głęboka orka i idąca z tem w parze mniejsza lub większa pulchność i wilgotność gruntu, wszystkie te okoliczności inaczej wyglądają u tych dwóch grup zawodu rolniczego i wywierają ten lub inny wpływ. Oddziaływają one nietylko na wielkość ziarna, lecz również, co jest rzeczą znacznie ważniejszą, uwydatniają się w ciężarze gatunkowym zboża. W danym okręgu rolniczym np. żyto włościańskie z małymi wyjątkami nie przewyższa cyfry 116, średnio waha się pomiędzy 120 i 122, niekiedy podnosi się aż do 130. Na kupcu spoczywa więc obowiązek ujednostajnienia tej rozmaitości; zboże z pojedynczych ognisk idzie do Libawy już zmieszane w wagonie, przyczem ciężar gatunkowy każdego transportu waha się około 120 — normy przyjętej za zasadniczą na giełdzie libawskiej. Trzeba więc „zrobić" towar, tj. stworzyć taką mieszaninę, któraby odpowiadała zwyczajom i wymaganiom handlu wywozowego. Czynność ta musi być dokonaną jeszcze z innych powodów. Włościanin nie sprzedaje swego żyta w tym samym czasie co

obywatel. Zwykle ociąga się z wysłaniem plonu na targ aż do chwili gdy go znagli konieczność; to też żyto włościańskie leży w osadzie po kilka miesięcy i nawet po roku i odznacza się swoją suchością. Tymczasem z większych gospodarstw idzie w świat natychmiast po zbiorach, jeszcze nie wyschnięte należycie. Wobec tego mieszanie jest niezbędne. Włościańskie żyto nie może wędrować za granicę dla swej lekkości, obywatelskie zaś nie wytrzymałoby podróży, gdyby go nie zmieszano z suchszem. Ta sama okoliczność pociąga jeszcze dalsze następstwa, stwarza bowiem dla zboża obywatelskiego pewne premium i pozwala mu pobierać cenę wyższą, aniżeli ta, jaką otrzymywałoby w braku rozmaitości. Ażeby to zrozumieć, winniśmy zatrzymać się nieco nad wzajemnym stosunkiem żyta, pochodzącego z folwarków drobnych gospodarstw. Na rynku przeważa to ostatnie, wówczas gdy obywatelskie ilościowo niknie i całe jego znaczenie handlowe polega na tem, że jest ono niezbędne dla „zrobienia" towaru. Kupiec, znaglony koniecznością, płaci za nie dobrze, zwykle według kursu giełdowego, za potrąceniem kosztów dostawy. Pewny, że zawsze będzie miał dostatecznie lekkiego ziarna włościańskiego, ubiega się skwapliwie o zdobycie odpowiedniej ilości żyta obywatelskiego z folwarków dobrze zagospodarowanych. Daje on zaliczkę na rok i nawet na dwa z góry. Upowszechniło się mniemanie, że pośrednik, nabywając zboże na pniu, wyzyskuje położenie i z lichwą powraca sobie kwotę wyłożoną. Zdanie to jest błędne, o ile dotyczy obywateli jako tako obrotnych (mówiąc to, wciąż mam na oku stosunki przestrzeni rozpatrywanych). Wytwórca, posiadający zboże ciężkie, doznaje bardzo oględnego obejścia się ze strony kupca. Wszak bez niego żyto pośledniejszego gatunku nie będzie przyjęte przez firmy wywozowe! Dlatego kupuje z góry, zobowiązując się kontraktem, że da cenę, w chwili umówionej odstawy, według urzędowej ceduły libawskiej za potrąceniem kosztów przewozu z najbliższej stacyi do portu oraz dwóch kopiejek od puda na pokrycie prowizyi i in. wydatków. A więc na takiem zbożu nic, a przynajmniej nie wiele zarabia. Ponieważ ceduła brzmi na 120, przeto jeżeli ciężar gatunkowy będzie niższy, naówczas kupiec odtrąca pół kopiejki za każdy brakujący szczebel, ale tylko do pewnej granicy. Bo jeżeli ciężar wynosi dla zboża obywatelskiego 116, nie może ono być przyjęte; takie żyto nabywa kupiec od włościanina na zgoła innych warunkach. Jeżeli ciężar jest wyższy, każda podziałka wtedy po nad 120 otrzymuje dodatkową ćwierć kopiejki. W ostateczności handlarz gotów dać cenę nieco wyższą od kursu giełdowego; jeśli umowa nie będzie dotrzymana przez obywatela, cierpliwie czeka roku następnego, wszystkie zaś straty i zawody powetuje sobie na włościaninie, który w ten sposób dzisiaj, jak ongi, pracuje na pana. Drobny gospodarz tymczasem wogóle nie jest skory do sprzedaży zboża. Nieświadomy stosunków rynkowych i nieufny, podejrzywa on, że zawsze go oszukują, albo przypuszcza, że, prędzej lub później, doczeka się bardzo wysokich cen na zboże. Ziarna więc swego nie wywozi na rynek, ale trzyma w stodole, chociażby ceny były najlepsze; jeżeli dzisiaj stoją one na wysokim poziomie, mniema on, że jutro będą jeszcze wyższe. Od kupca więc, który przybywa do niego w zwykłym czasie, wymaga takiej zapłaty, że wszelki targ staje się niemożliwy. Ale istnieją pory roku, kiedy pieniądz jest w chacie włościańskiej nieodzowną koniecznością. Są to terminy podatkowe. Wtedy zboże włościańskie zostaje musowo dowożone na targi małomiasteczkowe, chłop zaś ze swojem żytem nie wróci stamtąd, póki nie sprzeda, chociażby za najniższą cenę. Tej psychologii są dobrze świadomi kupcy zbożowi — zwykle najsilniejsi, i czekają cierpliwie. Nadto włościanin sprzedaje na staroświecką miarę, pośrednik zaś kupuje na wagę. Wychodzi on nawet na drogi, prowadzące do miasteczka i tam z wagami czatuje na fury. W rezultacie drobny rolnik zostaje obdarty; ceny zależą od okoliczności przypadkowych i stoją o wiele niżej od giełdowych. Chłop, znaglony potrzebą, zbywa za bezcen, byle tylko miał gotówkę. Obiecuje odwetować to sobie, kiedy będzie sprzedawał resztę zboża, które z tego powodu leży w stodole, aż póki nowa konieczność nie wypędzi właściciela na rynek. Niekiedy drobny kupiec osobiście objeżdża wioski i zagląda do osad włościańskich. Zajęcie to przechodzi z ojca na syna, z teścia na zięcia. Handlarz zna więc dobrze stan majątkowy każdego gospodarza swojej okolicy, wie, kiedy w pewnej osadzie nastają chwile krytyczne, jak ślub, pogrzeb. Przyjeżdża wtedy i kupuje. Wprawdzie ziarno jest lekkie i małe, ale nabywszy je za bezcen, gotów przepłacić obywatelskie, ażeby tylko „zrobić" jeden i drugi wagon towaru i odesłać go swojemu agentowi komisowemu do Libawy. Naturalnie czyni to w chwili, kiedy istnieje zapotrzebowanie (sprzedaje uprzednio cały wagon próbki), do tego zaś czasu trzyma zboże w drobnym śpichlerzu, pokrywając koszty znowu z żyta włościańskiego. Niekiedy wyzyskuje swoje położenie. Zdarza się bowiem często, że okrętowi braknie do całego ładunku niewielkiej ilości; wtedy firma eksportowa gotową jest nawet przepłacić, byleby znaleźć odpowiednie zboże. Kupcy na każde zawołanie wysyłają ziarno do portu firmom wywozowym, które znowu z rynkiem międzynarodowym są związane terminem. Towar, dostawszy się w ich ręce, ulega jeszcze dalszemu ujednostajnieniu. Ładunek bowiem, znajdujący się na okręcie, musi być jednolity. Robią więc oni z towaru „libawskiego" „międzynarodowy" — czynność, właściwa też Ameryce, ale w mniejszym stopniu. Owies ulega oczyszczeniu—w tym celu, ażeby transport mniej ważył. Port libawski wysyła żyto za granicę z olbrzymich przestrzeni, gdyż do niego przybywa ten gatunek zboża z bardzo dalekich zakątków Cesarstwa. Okolice, znajdujące się w bezpośredniej bliskości, ściśle zaś mówiąc, kupcy poblizkich miast, ciągną z tego powodu szczególną rentę, o której jużeśmy nadmieniali, mówiąc o wysokich cenach, otrzymywanych, gdy potrzebne jest zboże odpowiednie dla uzupełnienia ładunku okrętowego.

Tak się przedstawia istniejąca organizacya handlu (na obszarach objętych przez port libawski) i społeczne warunki wywozu. Przyglądając się temu, łatwo dostrzedz parę rysów charakterystycznych. Przedewszystkiem rzuca się w oczy owo premium, jakie ciągnie obywatelstwo z uszczerbkiem kieszeni włościańskiej i dlatego tylko, że drobny rolnik sprzedaje swoje zboże poniżej ceny rynkowej. Włościanin, chociaż prawnie przestał opłacać dworowi daninę, uiszcza ją przecież w zmienionej postaci! A znaczenie tego faktu jest tak wielkie, że gdyby obywatele zechcieli wyzwolić się z zależności od dzisiejszych pośredników, zamiast otrzymania wyższych, dostaliby raczej niższe ceny, chyba że zajęliby się kupnem żyta od włościan i ich wyzyskiem; ale do tego brak im sprytu i przenikliwości handlarza, wysysającego swą ofiarę. Powtóre, z możliwych dzisiaj organizacyj istniejąca jest najtańszą i stanowi ten rynsztunek bojowy, który najlepiej wywiązuje się z zadania. Wszelkie zmniejszenie wyzysku włościan i kupno zboża według normalnej ceny, osłabiłoby zdolności wywozowe. A zatem obywatel znowu korzysta z tego, że włościanin pobiera niskie ceny; ten ostatni wprost otwiera mu rynek międzynarodowy małem wynagrodzeniem, pobieranem za swoją krwawicę. Potrzecie, kupiec nietylko jest pośrednikiem, ale jeszcze „robi" towar, a koszt tej roboty znowu pokrywa drobny wytwórca lichego ziarna. Tylko elewatory mogłyby przekształcić taki stan rzeczy. Słowem, dzisiejsze urządzenie handlu przedewszystkiem uwzględnia interesy racyonalnie prowadzonych przedsiębiorstw rolnych. Otrzymują one zupełne premium, ze stratą gospodarstw o niższej kulturze.

K. R. Ż.

PRZEMYSŁ, HANDEL I FINANSE.

— We wrześniu zbierze się znowu komisya, utworzona pod przewodnictwem towarzysza ministra skarbu Antonowicza, dla ostatecznego rozstrzygnięcia projektu zniesienia prawa propinacyjnego w Królestwie Polskiem, w guberniach południowo-zachodnich i Besarabii. Po wykupieniu propinacyi przez rząd, mają być zmienione zasady sprzedaży spirytusu r. 1896 w sposób następujący. Dla każdej gorzelni oznacza się stałą normę produkcyi, zależnie od średnich jej rozmiarów. Dwie trzecie normy zakupuje skarb po oznaczonych z góry cenach, a jedną trzecią pozostawia do rozporządzenia wytwórcy (może on wywieźć za granicę, lub zbyć w tych guberniach, w których monopol wódczany jeszcze nie istnieje). Władze akcyzowe zbierają obecnie w danych okolicach materyały co do spożycia spirytusu. (*Now. Wr.*).

— Ministeryum skarbu, jak donosi *Torg. Promyszl. Gazeta*, pozwoliło wywozić cukier do Finlandyi ze zwrotem akcyzy nietylko, jak dotąd, przez portową komorę petersburską i jej oddziały na kolei finlandzkiej, ale i przez libawską, ryzką i rewelską.

— Niektóre towarzystwa rolnicze zwróciły się do ministeryum zkarbu z prośbą o uregulowanie taryf przewozowych od maszyn rolniczych; okazuje się bowiem, że w wielu razach transport ich np. z Anglii do Kijowa wypada taniej niż z fabryk krajowych do tejże miejscowości.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Senat wyjaśnił, że zarobkodawca nie ma prawa ścigać kryminalnie robotnika i żądać ukarania go wedle art. 51 z ust. o kar., w razie nie przyjścia lub samowolnego odejścia. Natomiast wolno: wymagać od robotnika po rozwiązaniu z nim umowy, wynagrodzenia na drodze cywilnej w stosunki trzykrotnej płacy najemnej. Nie zrywając umowy, żądać za pośrednictwem policyi doprowadzenia robotnika, przy tem jeżeli on po takiem zawezwaniu przyjdzie do pracy, zarobkodawca może mu potrącać za czas opuszczony podwójną ilość przypadającej zapłaty. Jeżeli zaś robotnik bez uzasadnionej przyczyny nie ulegnie wezwaniu policyi, występuje ona do sądu o ukaranie go wedle art. 51^{2} ust. o kar., lecz wtedy najmujący nie ma prawa do wynagrodzenia na mocy art. 57 tejże ustawy.

— Mieszkańcy Zgierza starają się o utworzenie kasy przemysłowców.

Szkoły. Lekcye w warszawskich szkołach prywatnych męzkich i żeńskich rozpoczną się pomiędzy 5 a 8 września.

— Ministeryum oświaty postanowiło utworzyć r. 1895 kilka szkół nowego typu dla uczniów rzemieślniczych, na co uzyskało już kredyt rs. 20,000.

— Rektor uniwersytetu warszawskiego, rz. r. st. Szczełkow, na własne żądanie opuszcza zajmowane stanowisko.

— Dyrekcya Instytutu agronomiczno-leśnego w Nowej-Aleksandryi utworzy internat dla studentów, z braku dogodnych i zdrowych mieszkań prywatnych. (*Kuryer warsz.*).

— Ministeryum oświaty w *Praw. wiestn.* ogłasza na r. 1894 konkurs na opracowanie podręczników dla szkół przemysłowych (średnich i niższych technicznych i rzemieślniczych) z następujących przedmiotów: 1) Mechanika, budowa maszyn, produkcye mechaniczne, technologia drzewa i metalów. 2) Chemia, produkcye chemiczne. 3) Matematyka, fizyka, elektrotechnika, meteorologia. 4) Budownictwo i architektura. 5) Tech-

nologia rolnicza, tudzież rolnictwo ogólne i szczegółowe, hodowla bydła, narzędzia i maszyny rolnicze, ekonomia rolniczo-gospodarska i buchhalterya. 6) Górnictwo, metalurgia, sztuka markszajderska. 7) Historya naturalna, zdejmowanie planów i niwelacya, geografia handlowa i zasady ekonomii politycznej, rachunkowość i korespondencya handlowa: prawodawstwa. Osoby, pragnące ubiegać się, winny uwzględnić wydane 26 czerwca 1886 r. plany i programy szkół przemysłowych oraz ich ustawy, zatwierdzone we wrześniu 1889 r. Prace należy nadsyłać do komitetu naukowego ministeryum najpóźniej w d. 25 grudnia st. st. 1894 r.

— Z powodu epidemii, dla uczniów szkół kieleckich przedłużono wakacye do 12 września.

— *Now. Wr.* zaznacza nieodpowiednie ustosunkowanie szkół realnych z gimnazyami klasycznemi w Warszawie i jednocześnie wykazuje małe rezultaty ostatnich.

— Przy Instytucie komunikacyi postanowiono otworzyć szkołę kolejową czteroklasową.

— Ministeryum oświaty orzekło, iż liczba studentów-żydów w Instytucie nowoaleksandryjskim nie może przewyższać 5% ogółu.

— Z powodu zapytania jednego z kuratorów okręgów naukowych, czy osoby, które dwukrotnie nie zdały egzaminu na patent nauczycielski, mogą być po raz trzeci dopuszczone, ministeryum oświaty nadesłało następujące wyjaśnienie wszystkim okręgom naukowym: Osoby mogą być po raz trzeci egzaminowane z warunkiem, ażeby na dokumentach tej kategoryi kandydatów czynione były zaznaczenia w porządku, przyjętym dla niezdających egzaminu na tytuł ucznia aptekarskiego.

Koleje i komunikacye. Ponowiono przepis, zabraniający wnoszenia do wagonów bagażu, ważącego więcej niż pud.

— Z powodu wzmagającego się ruchu na kolei Wiedeńskiej, położono nacisk na potrzebę zwiększenia służby parowozowej o 10 maszynistów i 30 palaczy etatowych, którzy mogliby spełniać obowiązki pomocników maszynistów. Na tej samej drodze utworzono nowy wydział konduktorski, pod którego zawiadywaniem będzie 600 pracowników (nadkonduktorowie, konduktorowie, pakmajstrowie, hamulcowi i brekowi). Stanowisko zarządzającego obejmuje dymisyonowany sztab-rotmistrz, Diedułow, dotychczasowy zawiadowca stacyi Niemna kolei Poleskich.

— *Grażdanin* donosi, iż po przejściu kolei Południowo-Zachodnich na własność skarbu, całkowity komplet urzędników pozostanie bez zmiany.

— Na mocy nowych przepisów ministeryum komunikacyi, wszyscy urzędnicy i oficyaliści etatowi na kolejach skarbowych po dojściu do 55 lat życia będą uwalniani ze służby. Prawo to ma także obowiązywać na drogach prywatnych. (*Rusk. Wied.*).

— Ponieważ w praktyce okazało się, iż wagony sanitarne, przyczepiane do pociągów osobowych, sprawiają na pasażerach nader przykre wrażenie, dyrektor kol. nadwiślańskiej polecił, aby na przyszłość w razie potrzeby były one tylko w pogotowiu na następujących stacyach: w Mławie, Nowym-Dworze, Nowogeorgiewsku, Ciechanowie, Pilawie, Iwangrodzie, Leopoldowie, Łukowie, Nowoaleksandryi, Lublinie, Rejowcu i Pradze.

Zdrowie publiczne. Władza sanitarna położyła nacisk na potrzebę rewidowania mieszkań, urządzonych na berlinkach i gabarach.

— Rada miejska dobroczynności publicznej w Warszawie poruszyła sprawę utworzenia jeszcze jednego przytułku dla położnic o 10 łóżkach płatnych i 5 bezpłatnych.

— Zjazd gubernialny lekarzy ziemskich w Saratowie postanowił ogłosić konkurs (z nagrodą 500 rs.) na popularną broszurę o błonicy.

— W osadzie fabrycznej, Markach pod Warszawą, otwarto ambulans epidemiczny.

— Cholera w Busku ustała.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 19 Августа 1894 г.

Druk K. Kowalewskiego, ul. Królewska Nr. 29.